

misjonarz

Nr 2 • luty 2013

Miesięcznik Polskiej Prowincji
Księży Werbistów

Nie bać się
Konga

Znaleźć drogę
do człowieka





Rozmowa z o. Piotrem Handziukiem SVD

Nie bać się Konga 3



fot. Marta Sojka SSPs

Stanisław Róż SVD

Znaleźć drogę do człowieka 6

Krzysztof Grzybek SVD

Minął rok 8

Papieskie intencje misyjne 10

W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD

Biblijny album rodzinny 11

Katarzyna Kubica SSPs

Pierwsze wrażenia z Hsinchu 12

Wojciech Grzymistawski SVD

Młodzież – centrum i ośią misji 16

Andrzej Zalewski SVD

Wspomnienia i refleksje z praktyki misyjnej 20

Pocztą misyjną 24, 30

Świat misyjny:

Anguilla 27



Paweł Czocho SVD

Misja wśród piratów? 28

Wspomnienie 31

W następnych numerach:✓ Kazimierz Górski SVD,
Wyzwanie – częścią planów Bożych✓ Maksymiliana Sojka SSPs,
Przyszedł do chorych, skazanych, odrzuconych

Wózek, który został przekazany do Angoli dzięki akcji „Kule nadziei”, zorganizowanej przez Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie



Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

„Zwróć mi moje ręce i nogi!” – to dramatyczny krzyk mężczyzny, leżącego w szpitalu wojskowym w Luandzie, któremu mina urwała kończyny. Wykrzyzał te słowa przed kilku laty do misjonarki, s. Dolores Zok SSPs, kiedy ona w bezradności zapytała go, czy mogłaby mu jakoś pomóc. Przejmujące świadectwo tej misjonarki można przeczytać w komentarzu do papieskiej intencji misyjnej przypisanej na luty, wyrażającej troskę Ojca Świętego o ludzi, którzy – biernie lub czynnie – uwikłani są w konflikty w różnych regionach świata.

Rozpacz podobną do tej, którą przeżywał żołnierz w angolskim szpitalu, można wciąż zobaczyć w innych krajach, nie tylko afrykańskich. Kiedy piszę ten tekst, mam w pamięci dużo dramatycznych doniesień napływających w ostatnich dniach m.in. z Demokratycznej Republiki Konga, gdzie na północy trwa konflikt. Powszechnie wiadomo, że w tę wojnę, i nie tylko tę w Kongu, angażuje się również dzieci, przemocą porywane z domów czy szkół. Co ciekawe, jeszcze nikt nigdy nie wniósł oskarżenia w tej sprawie do Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze, chociaż wykorzystywanie dzieci w konfliktach zbrojnych jest przestępstwem. Świat milczy.

Tak się złożyło, że misjonarz pracujący w Demokratycznej Republice Konga, o. Piotr Handziuk SVD, przebywał na urlopie w Polsce w ubiegłym roku. Rozmawiała z nim p. Małgorzata Madej. O. Handziuk opowiada o innym Kongu, nie wspomina o tragicznych wydarzeniach, które mają miejsce w innej części tego kraju. Warto zapoznać się z jego wypowiedzią i popatrzeć na Kongo z innej perspektywy, bo dzieje się tam również wiele dobrego. Żeby to dobro podtrzymać lub przyczynić się do jego szerzenia, trzeba o to „zawalczyć” – pracą i modlitwą.

Codziennie epatowani jesteśmy złymi wiadomościami, codziennie słyszymy o smutnych i bolesnych wydarzeniach. O misterium zła nie można zapominać. Jednak trzeba pamiętać, że dzieje się również bardzo dużo dobrego, z tym że nie wszystkie media chcą o tym informować ze względu na to, że niektórym przyświeca zasada: *Bad news is good news*.

W „Misjonarzu” staramy się szerzyć dobro przez opowiadanie o dobrych wydarzeniach. Również ten numer, kolorowy kolorami krajów i odcieniami dobra, wpisuje się w tę konwencję. Z przyjemnością oddajemy go w ręce Państwa i życzymy dobrej lektury!

Lidia Popielewicz

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 2/375/2013

ISSN 0239-4324

Zespół: Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPs, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.); Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Andrzej Danilewicz SVD, Eryk Koppa SVD, Małgorzata Madej, Jan J. Stefanów SVD, Henryk Ślusarczyk SVD, Dolores Zok SSPs;

Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 516 98 42, 22 610 78 70, fax 22 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl;

Opr. graficzne: Joanna Złonkiewicz; DTP: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa;

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermisi@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adreśowania i skracania nadawanych tekstów. www.misjonarz.pl

NIE BAĆ SIĘ KONGA

Z o. Piotrem Handziukiem SVD, misjonarzem w Demokratycznej Republice Konga, rozmawia Małgorzata Madej

przez jezuitów. Kiedy werbiści przybyli w 1951 r. do Konga, przejęli wiele misji po jezuitach, m.in. w Beno, gdzie wcześniej pracowałem i gdzie do dzisiaj pracują werbiści. Jezuita przeniesli się w inne miejsca, zakładali kolejne stacje.

– *Werbiści zatem objęli schedę po jezuitach.*

– Tak, ale później werbiści zakładali także swoje misje i parafie. Zadomowiliśmy się głównie w diecezji Kenge, która leży ok. 500 km od Kinszasy. Mamy też biskupa werbistę w Kenge. Pracujemy również w diecezji Kikwit i Kinszasy.

– *Jak duża jest obecnie werbistowska wspólnota w Kongu?*

– Jest nas ok. 100, a do tego można dodać kleryków. Mamy seminarium, w którym

studiują współbracia z innych afrykańskich prowincji – z Zambii, Angoli czy Madagaskaru. Polaków jest dziewięciu, trochę niestety mniej niż wcześniej, bo z różnych powodów współbracia wrócili do Polski lub przeniesli się do innych prowincji.

– *Gdzie obecnie Ojciec pracuje?*

– Jestem proboszczem w parafii pw. Jezusa Chrystusa Źródła Życia (*Yezu Kriсту Nto-Luzingu*) w mieście Bandundu, w regionie o tej samej nazwie. Moje mia-

sto jest administracyjną stolicą regionu, gdzie znajduje się dużo urzędów, ale jest słabo rozwinięte.

– *Czyli miasto-wieś?*

– Tak, jedynie kilka asfaltowych ulic przypomina, że jest to miasteczko, a poza tym nie ma tam nic, co wskazywałoby na to, że jest to miasto. Jesteśmy jednak w lepszej sytuacji niż inne miasta w Kongu, dlatego że mamy prąd. Jeszcze przed upadkiem reżimu Mubutu, który przez 33 lata rządził krajem, linia energetyczna doszła do Bandundu. I tu się skończyła. Mamy więc szczęście, zwłaszcza że napięcie jest lepsze niż w samej stolicy. W Kinszasie dużo ludzi podłączonych jest do sieci na dziko i linie są obciążone. W niektórych dzielnicach stolicy prądu nie ma przez tydzień, miesiąc lub nawet kilka miesięcy. U nas jest 24 godziny na dobę – to wielkie szczęście.

– *Jakie inne pozytywne aspekty pracy w tej parafii Ojciec dostrzega?*

– Samo położenie Bandundu jest bardzo dogodne, bo mamy dobre połączenie z Kinszasą. Można się łatwo przemieszczać, bo codziennie jest samolot do Kinszasy. Poprawiono też trochę drogę, są więc autobusy. Także statki dopływają do Kinszasy. Jest kontakt ze światem. W samym mieście ustawiono anteny satelitarne, możemy zatem używać telefonów komórkowych.

O. Piotr Handziuk SVD podczas uroczystości w Bandundu

– *Kiedy myślę o Demokratycznej Republice Konga, przypominam mi się, że tam misje zaczęły się już w XV w. To już prawie 500 lat misji! Ile jeszcze lat potrzeba, aby kraj został zewangelizowany?*

– Misje będą trwały jeszcze dość długo. Faktycznie, pierwsi portugalscy misjonarze do Królestwa Konga przybyli już kilka wieków temu. Później jednak ewangelizacja upadła i dopiero pod koniec XIX w. ponownie nabrała rozmachu. Wtedy misje były najczęściej zakładane



O. Piotr Handziuk SVD (w kapeluszu).
Odtąd ludzi łowić będziecie...





– W jaki sposób się to przydaje?
– Ze względu na fatalny stan dróg w Kongu komunikacja i transport są słabo rozwinięte, a telefony ułatwiają kontakt. Wcześniej, przez długie lata, kiedy pracowałem w buszu, kartka czy opłatek na Boże Narodzenie przychodziły na Wielkanoc albo dopiero w sierpniu. Czasami nie wiedziałem, na które święta kartki przychodziły – na te, które już były czy na te, które dopiero będą. Teraz jest troszeczkę lepiej pod tym względem.

– Jaki jest kongijski Kościół?

– Kościół kongijski jest Kościołem bardzo żywym. Ok. 60 proc. tamtejszego społeczeństwa to chrześcijanie, w tym ok. 50 proc. to katolicy. Kościół katolicki w Kongu jest bardzo rozwinięty, a ludzie są bardzo zaangażowani w życie parafii. Przy każdej z nich działają dziesiątki grup dziecięcych, młodzieżowych, dla mężczyzn lub kobiet, dla chorych. Może się również poszczycić licznymi powołaniami męskimi i żeńskimi.

– I proboszcz jest w stanie to wszystko ogarnąć?

– Na pewno byłoby trudno bez współpracy ze świeckimi. Nie wyobrażam sobie pracy pastoralnej bez ich zaangażowania. Priorytetem mojej pracy duszpasterskiej jest to, aby ludzi uświadomić, że Kościół należy również do nich i jest ich. Pracujemy, aby zmienić wcześniejsze nastawienie ludzi do misjonarza i jego pracy. W wyobrażeniu wielu misjonarz to taki człowiek, który ma wszystko, wszystko sam zrobi, daje, przywozi prezenty, pomoc z Europy, a miejscowi mają się tylko modlić, tańczyć i śpiewać. To ludzie muszą wziąć Kościół w swoje ręce.

– Udaje się?

– Nie powiem, że w 100 proc., ale wierni próbują i w wielu parafiach odnoszą zaskakujące sukcesy. Najlepiej zobrazować to na przykładach, oto jeden z nich: przez ostatnie lata rozbudowywałem kościół, a jest to niemałe i kosztowne przedsięwzięcie. Oczywiście potrzebna była pomoc z Zachodu, od współbraci, z Referatu Misyjnego i z innych stron, ale parafianie także się zaangażowali. Dawali coś w rodzaju cegiełek, darów na rozbudowę, pomagali, pracując przy budowie. Dzielili się tym, co mają.

– Mimo, że mają mało...

– Mimo, że mają mało i żyją bardzo skromnie i biednie. Jednak potrafią się dzielić, co jest naprawdę piękne, budujące i czego możemy się od nich uczyć. Nasza parafia, jak wszystkie w Kongu, podzielona jest na wspólnoty. Każda z nich gromadzi się raz w tygodniu na wspólnej modlitwie, dzieleniu się Słowem Bożym, ma za zadanie być blisko innych ludzi. W każdą niedzielę jedna wspólnota przygotowuje liturgię: ćwiczą śpiewy, czytania oraz przygotowują ofiary, także dla księdza i dla ubogich. Parafianom trzeba często uświadomić, że ksiądz, który jest w parafii, biały czy miejscowy, powinien być wspierany przez ludzi, wśród których żyje. Mniej więcej miesiąc wcześniej ogłaszamy, która z grup parafialnych ma przygotować ofiarę dla księdza i biednych, dzięki czemu wierni są w stanie się zmobilizować. Ofiarą są przede wszystkim własne płody rolne, np. maniok, orzeszki ziemne i inne. Wiedzą, jakie są potrzeby i potrafią się podzielić. Wszystko to wspólnie wnoszone jest w procesji do kościoła i składane przed ołtarzem.

– Co się później dzieje z tymi darami dla ubogich? Ksiądz je rozdziela?

– Nie, tym także parafianie zajmują się sami. W poniedziałki kilka kobiet z grupy Miłosierdzia Bożego dzieli ofiary, bo one doskonale wiedzą, co komu potrzeba. Niektórzy sami przychodzą odebrać dary, innym roznoszą parafianie. Ciekawe jest to, że podział zawsze jest bardzo sprawiedliwy. Proszę sobie wyobrazić, że jeśli ktoś dał na ofiarę kawałek mydła, to zostanie



on podzielony jeszcze na kilka mniejszych kawałeczków, żeby wystarczyło dla większej liczby osób. Podobnie dzielona jest sól, która jest w Kongu bardzo cenna. Jak ktoś ofiarowuje szklankę soli, to kobiety starają się, aby każdy potrzebujący dostał przysłowiowych „kilka ziarenek”. To jest bardzo budujące zachowanie.

– Ubóstwo w Kongu to nie jedyny problem. Przed jakimi problemami stają misjonarze w tym kraju?

– Z jednej strony, kiedy do Konga wkrocza cywilizacja, odczuwalny jest wielki postęp. To jest bardzo pozytywne zjawie-

Nad rzeką Kasai w Demokratycznej Republice Konga



ska. Ludziom otwierają się oczy, horyzonty, mają większy kontakt ze światem. Jednak z drugiej strony ma to bardzo negatywny wpływ na młodzież. Jest to bardzo odczuwalny problem, zwłaszcza w rejonach, gdzie jest elektryfikacja. Nie chodzi o dostęp do Internetu, bo on nie jest jeszcze tak powszechny, ale głównie o zły wpływ telewizji. Na program składają się wręcz obowiązkowo programy polityczne, a do tego jakieś



Codziennosc w Kongu

tańce, śpiewy, reklamy i to wszystko. Także pokazywane filmy i seriale nie niosą niemal żadnych wartości. Bardzo mało jest filmów edukacyjnych, z których można by się czegoś nauczyć, które pokazywałyby, jak żyć, jak budować czy przygotowywać posiłki. Uformowaną przez telewizję młodzież ciężko jest dziś przyciągnąć do Kościoła. Większość młodych nie chce się angażować w życie parafialne. Młodzież przyjmuje wszystko bezkrytycznie, wyobrażając sobie, że życie w innych krajach wygląda tak, jak na oglądanych filmach.



– *Do Polski cały czas dochodzą informacje o konfliktach zbrojnych w Kongu.*

– Są one najbardziej dokuczliwe na wschodzie i północnym-wschodzie Konga. To są tereny graniczące z Sudanem, Rwandą, Burundi, Tanzanią oraz Ugandą. To region bardziej rozwinięty i bogatszy w surowce naturalne. Ostatnio na świecie jest wielki popyt na koltan – minerał, który jest używany do produkcji telefonów komórkowych czy sprzętu elektronicznego. Czasami konflikty zbrojne w Kongu są wywoływane sztucznie. Żeby wygrać, potrzebna jest broń, ale Kongijczycy nie mają pieniędzy na jej zakup, więc często robią wymiany. Za broń oddają to, co mają – diamenty, koltan, miedź lub inne minerały. Na tych konfliktach bogacą się ci, którzy są dzisiaj u władzy.

– *Ojca parafia położona jest daleko od regionu, gdzie toczono walki, jednak konflikt dotyka całego kraju?*

– Czasami działa to na takiej zasadzie, że ktoś wskazuje na złodzieja i każe za nim gonić, podczas gdy on sam okrada ludzi, którzy rzucając się w pościg, pozostawili swoje domy otwarte. Taka bywa często polityka w Afryce, gdzie za nieszczęścia obwinia się przeszłość, kolonializm czy zachodnich polityków. Kongo jest potężnym krajem, który w ogóle trudno opanować jako całość i nim rządzić.

– *W 2011 r. w Kongu odbyły się wybory, po których też wybuchły zamieszki. Coś się zmieniło od tamtej pory?*

– Kościół i niemal cały świat wypowiedział się, że wybory były przeprowadzone w sposób nieuczciwy. Faktycznie, już przed wyborami wiadomo było, kto wygra, więc nie było to wielkim zaskoczeniem. Ale widać już kilka pozytywnych



O. Piotr z wizytą w kongijskiej wiosce

zmian. Najważniejsze, że na większości terytorium panuje bezpieczeństwo i spokój, a to jest ważniejsze niż bogactwo czy pieniądze.

– *Chce Ojciec powiedzieć, że mamy nie bać się Konga?*

– Oczywiście. Spotkałem w Kongu Polaków, którzy podążali szlakiem Nowaka, podróżnika, który przebył całą Afrykę. Byli to młodzi ludzie, którzy na rowerach i kajakach przemierzali ten wielki kraj. My, misjonarze wiemy, że posyła nas Kościół i zgromadzenie, zastajemy na miejscu wcześniej powstałe struktury i współbraci. A ci młodzi ludzie pojechali w nieznane – to było wielkie ryzyko. Oni naprawdę byli odważni.

– *Misjonarze też są odważni!*

– Myślę, że tak, gdyż bycie misjonarzem wśród ludzi o innej kulturze, mentalności, z dala od rodzinnego kraju, na pewno wiąże się z odwagą. Jeden ze spotkanych podróżników powiedział mi kiedyś: „Ojcie, do ludzi odważnych świat należy”. Wytłumaczył mi później, że miał na myśli posiadanie doświadczenia poznania piękna świata i bogactwa kulturowego napotkanych ludzi. Bo do poznania świata i ludzi trzeba naprawdę odwagi.



O. Stanisław Róz SVD
w czasie uroczystości w Kenii

Stanisław Róz SVD, Kenia

ZNALEŹĆ DROGĘ DO CZŁOWIEKA

Rok 2013 jest dla mnie szczególny – to rok wdzięczności Bogu za 25 lat kapłaństwa i niemal tyle samo lat pracy na misjach. Nigdy bym nie przypuszczał, że przetrwam różne trudności i próby przez te wszystkie lata. Wydarzenia na świecie i w Kościele, które nas „bombardują” ze wszystkich stron, skłaniają mnie raczej do skoncentrowania uwagi na tym, jak sobie poradzę jutro, za miesiąc czy w przyszłym roku, a nie na tym, jak by się chciało zaplanować kolejne 25 lat.

Doświadczenia minionych lat powoli kształtują we mnie obraz kapłana i misjonarza – nie bohatera mającego receptę na zbawienie i naprawienie świata, ale raczej poszukującego tego, w jaki sposób Pan Bóg może posłużyć się mną, by w tym co słabe i łatwo tłukiliwe, znaleźć drogę dotarcia do drugiego człowieka. Patrząc na przyjeżdżających do pracy nowych misjonarzy, ich zapał i sposób zabierania się do pracy, widzę swoje błędy z przeszłości. Każdy błąd musi być popełniony, aby nauczyć się czegoś dobrego. I to jest najpiękniejsza lekcja dla mnie i każdego misjonarza.

Jak kogoś praca „lubi”, to i pracę można polubić

Zawsze ogromnie interesowała mnie praca pastoralna „na froncie”. Przed dwoma laty powierzono mi jednak pracę całkiem inną, bardziej męczącą i odpowiedzialną. Ale jak kogoś praca „lubi”, to i pracę można polubić. Cieszę się z tego, co robię. Jednocześnie jest tak, że zaangażowanie w pracę pastoralną w parafiach wcale się nie zmniejszyło. W ubiegłym roku może nawet „przesadziłem” nieco z tym zaangażowaniem. Oprócz bowiem moich zajęć, przez kilka miesięcy dojeżdżałem na niedzielę do oddalonej od Nairobi 300 km parafii w Eldoret, ponieważ tamtejsi duszpasterze przebywali na urloпах. Trzeba tu wspomnieć, że publiczny transport w Kenii nie należy do luksusowych i bezpiecznych, a takim właśnie dojeżdżałem tam w piątki i wra-

całem w poniedziałki. Jednak odczuwam, że energii mam już nieco mniej niż dawniej.

Moja odpowiedzialność skupia się przede wszystkim na naszych misjonarzach z Kenii i innych krajów Afryki, udających się na misje, korzystających z placówek dyplomatycznych w Nairobi – chodzi o pomoc w ich wyjazdach, przyjazdach, załatwianiu spraw imigracyjnych i zdrowotnych itp. Kenia podwyższyła nam trzykrotnie opłaty na pobyt w kraju, a dla wielu Afrykańczyków udających się na misje jest coraz trudniej uzyskać wizy. Trzeba cierpliwości, pokory i czasem „kuchennej dyplomacji”, by te sprawy pozatławić. Jednak póki co, zawsze kończy się to jakimś sukcesem.

Animacja misyjna, czyli szukanie i włączanie świeckich do naszej pracy, to kolejne zadanie, jakie mi powierzono. W stosunkowo młodym Kościele tego kraju jest to z jednej strony łatwe, bo widać sporo entuzjazmu wśród ludzi, ale też niezwykle trudne, bo obraz Kościoła, jaki mają mieszkańcy, wymaga korekt. Wciąż bowiem widoczne jest skoncentrowanie i kopiowanie stylów charakterystycznych dla świeckiego sposobu rządzenia, a ten niewiele ma wspólnego ze służbą, ale raczej z władzą i kontrolą. Przykładem mogłyby być ogłoszenia parafialne, które przekazują

Kenijscy
Masajowie

fot. Mariusz Kubista SVD

świeccy po Mszy św., co zabiera im czasami 40 minut... We współpracy z innym polskim werbistą próbujemy dotrzeć do ludzi poprzez kalendarze, broszury i małe ulotki na temat naszej pracy. Odwiedzam też nasze werbistowskie parafie i głoszę homilie na ten temat. Wszystko to jest na niewielką skalę ze względu na dostępne środki, głównie finansowe, a raczej ich brak.

Uratował go cud

Wydarzeniem, które z pewnością na długo pozostanie mi w pamięci, był powrót do pracy misyjnej naszego

Podczas uroczystości
kościelnych w Kenii

werbisty, Japończyka, o. Arata Sato. Jakiś czas temu wykryto u niego złośliwego raka mózgu. Stracił pamięć i jego życie wisiało na włosku. Poleciałem z nim do Japonii, ponieważ nie był w stanie sam podróżować. Tam przeszedł bardzo skomplikowaną operację głowy i długie leczenie, z chemioterapią i naświetlaniami. Parafianie z jego misji, a także



fot. Mariusz Kubista SVD

współbracia z naszych werbistowskich placówek bardzo się modlili za niego. Niecały rok później wrócił do Kenii zdrowy. Ludzie i lekarze stwierdzili najprościej, że to cud go uratował. Kilka dni temu towarzyszyłem mu w rutynowych

badaniach, które musiał przejść – wszystko jest w najlepszym porządku. Ach, jak to każdego z nas buduje!

„Stracić” czas dla człowieka

Każdy z nas cieszy się, gdy w parafiach ludzie przyjmują chrzest. Dla mnie ogromnym przeżyciem był chrzest chorej na raka kobiety, która bardzo na to wydarzenie czekała. W domu, bez rozgłosu i zewnętrznej oprawy, przyjęła chrzest, a kilka dni później zmarła. Albo inny przykład: małżeństwo, w podeszłym wieku, schorowani, przyjmują chrzest w obecności swojej rodziny, dzieci i wspólnoty podstawowej. Następny budujący przykład: młodzi ludzie decydujący się na sakrament pojednania po wielu latach, z ogromnym ciężarem osobistych tragedii i upadków. Jak warto jest dla nich „stracić” swój czas!

Potrzeba modlitwy za Kenię

Kenia przygotowuje się do wyborów prezydenckich i parlamentarnych. Napiećcia rosną, znacznie pogorszyło się bezpieczeństwo, coraz więcej napadów, rozbojów i zabójstw. Nie rozwiązano problemów, które w dużym stopniu przyczy-



O. Stanisław na misjach w Kenii

niły się do poważnych zamieszek blisko pięć lat temu. Obecność armii kenijskiej w Somalii, by ukrócić terror bojówkarzy islamskich, spowodowała zagrożenie dla kraju. Celem zamachowców są kościoły i zatłoczone miejsca. Dziś, w naszych dużych parafiach firmy ochroniarskie i policja sprawdzają wiernych przed wejściem do świątyni. I nie wygląda na to, by cokolwiek miało się zmienić w najbliższym czasie. Trzeba się modlić, by zbliżające się w marcu wybory nie stały się powtórką sprzed pięciu lat.



Podczas Mszy św. „w świątyni”

fot. Mariusz Kubista SVD



W Kenii

Krzysztof Grzybek SVD, Rosja

Minał rok

Tutaj nie ma kościoła. Nie ma też kaplicy, gdzie można by odprawić Mszę św. Zapaliliśmy świecę. „Dzisiaj mija rok!” „Jaki rok? – zapytałem. – O co chodzi?” Ciepły uśmiech odmalował się na twarzy wesłego Białorusina. Rok temu założyliśmy naszą wspólnotę. Słona łza zakręciła mi się w oku, kiedy pamięć zaczęła odtwarzać te wszystkie wspomnienia minionych 12 miesięcy.



O. Krzysztof Grzybek SVD w czasie pracy misyjnej w studiu radiowym

zdjęcia: archiwum Krzysztofa Grzybka SVD

Na początku był Nikolaj, jedyny katolik w nowej, dwuosobowej wspólnotcie w Czerepowcu. Przyjeżdżał do Wołody raz w miesiącu, poświęcając jedyny wolny dzień od pracy, spędzając go w podróży, by wziąć udział we Mszy św. To ze względu na niego zapadła decyzja: w Czerepowcu będzie wspólnota. Oprócz niego był Siergiej, były adwokat poszukujący prawdy. „Jestem protestantem, chcę zostać katolikiem” – mówił. Rok temu było nas zaledwie trzech. Mieliliśmy tylko nadzieję i mały chwiejący się stół, na którym sprawowaliśmy Eucharystię w byłej kotłowni, obecnie wyremontowanej przez protestantów sali modlitewnych spotkań. Pierwszą Eucharystię w Czerepowcu odprawialiśmy w takim składzie. Jak bardzo nas

ogrzęła wtedy ta mała świeca, jak wielki ogień zapaliła.

Potem był telefon, krótka rozmowa prowadzona drżącym głosem i dotyk Ducha Świętego. Neli – nauczycielka, ukraińskiego pochodzenia, przybyła do naszej „kotłowni”. Pamiętam jej łzy podczas pierwszej Eucharystii. „To jest Ciało Moje, które za was będzie wydane.” Coś w niej drżało, piękno wiary, która daje życie. I tak już w czwórkę modliliśmy się, dotykaliśmy tajemnicy Boga w każdej Eucharystii. Bo przecież o to tu chodzi, by spotkać się z Tajemnicą, która przychodzi do nas w ciszy i wzywa, by dać odpowiedź. I ona zabrzmiała. W ciszy grudniowego wieczoru, gdy 25-stopniowy mróz pokrył już lodem szyby naszej wołogodzkiej kaplicy,

gdy blask choinkowych świec rozpalili już stęsknione serca, gdy „Śliczna Panna Syna kołysała”, Siergiej uroczyście wyznał: „Wierzę w jednego Boga... w jeden święty, powszechny i apostołski Kościół... w ciała zmartwychwstanie i życie wieczne. Amen”. Witamy Cię, Bracie, członku Ciała Chrystusowego. To wyznanie było jakby promieniem tej małej świecy, którą zapaliliśmy jesiennym popołudniem; jakby owocem, który zrodziła nasza nadzieja, a na pewno wielkim darem Boga, który daje się poznać tym, którzy Go szukają. I dał On po raz kolejny naszej małej czerepowieckiej trzódce raz jeszcze odczuć swoje szczególne błogosławieństwo. Lena – pani adwokat, jeszcze tej samej zimy stanęła razem z nami wokół chwiejącego się stoliczka, na którym stał krzyż i kielich; cichy szepot Dobrego Pasterza poszukującego swych umiłowanych. Bo to przecież on nas tu zgromadził i ogrzewał tej zimy. „Nie bój się, mała trzódka”.

Rzeźby w lodzie na ulicy w Błagowieszczeńsku





Kolacja wigilijna
we wspólnocie

A kiedy wiatr przyniósł pierwsze marcowe tchnienie zbliżającej się wiosny, było nas już sześciu. Andriej – nauczyciel języka rosyjskiego, wszedł po raz pierwszy do naszej „kotłowni”. „Chcę przyjąć chrzest.” „Czy Pan wie, że to długa droga?” – zapytałem. Kiwnął głową. Widzę, jak z uwagą wsłuchuje się w słowa katechezy, którą głoszę naszej małej czerepowieckiej „parafii”. Czuję, jak wiele mi jeszcze brakuje, by przekazać im wszystkim całą głębię i piękno Tego, w którego wierzę. Czyż nie wolno mi jednak wierzyć, że On tu jest, że nie na darmo kazał zapalić tę świecę?

Potem był Nikołaj – starszy pan, bardzo zapracowany. Rzadko może do nas przychodzić. Czyż i nie on jest jakby kolejnym blaskiem bijącym z naszego małego ołtarzyka? Czyż nie mam dziękować Bogu za każdy dzień, w którym pozwala mi Sobie służyć?

Od niedawna w blasku naszej świecy stoi kolejna osoba. Lilia – młoda student-



Wspólnota w Czerepowcu wraz z o. Laurentiusiem Lemdelem SVD

ka z Kazachstanu. I raczej nie jest ona ostatnim znakiem szczególnej łaski, która była nam dana w ubiegłym roku. Odwiedzali nas protestanci, prawosławni,



Uroczyste wyznanie wiary katolickiej
przez Siergieja

zwykli ludzie, których zainteresowało to, co się dzieje „w bylej kotłowni”. Dlaczego grupka ludzi gromadzi się w takim miejscu w taki mróz? Co takiego jest w tym

krzyżu, na który patrzą? Zadawali mi pytania. Dlaczego nie szukasz sobie żony? Jak to możliwe, by człowiek żył sam? Spojrzałem na naszą małą świecę. Nie jestem sam. Rozumiem ich. Rozumiem, dlaczego zadają takie pytania. Czyż Bóg nie jest tajemnicą wiary? Czyż nie potrzeba oczu, by widzieć blask ognia, a wiary, by dostrzec jego Źródło? Warknął już silnik autobusu, którym każdego sobotniego wieczoru wracam do Wołogdy. Krótki uśmiech na pożegnanie, do zobaczenia za tydzień.

Rocznica naszej wspólnoty była skromna i huczna zarazem. Parę ciastek, tabliczka czekolady zamiast obiadu, jak co tydzień piliśmy wspólnie herbatę po Mszy św. Parafianie kupili nowy, duży, składany stół, który bardziej przypomina ołtarz niż nasz mały chwiejący się stolczyk. Mamy dwie nowe świece. Były kolejne telefony, kolejni ludzie zadający pytania. Czyż Bóg nasz nie jest Bogiem, w którym warto pokładać nadzieję?



KOŚCIOŁOWI NA WSCHODZIE

Odradzające się na Wschodzie wspólnoty katolickie wciąż borykają się z wieloma problemami, których same nie są w stanie rozwiązać. Pomóżmy im, aby wiara w nich mogła się umacniać i aby mieszkańcy tej części globu mogli kroczyć ścieżkami wiary.

Wiesław Dudar SVD

Ofiary można wpłacać na konto z dopiskiem:

KOŚCIOŁOWI NA WSCHODZIE

Referat Misyjny Księży Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

BANK PEKAO S.A. O. ELBLĄG

NR 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego księży werbistów w Polsce.



foto: Mirosław Wołodko SVD



ABY LUDNOŚĆ OBSZARÓW OBJĘTYCH WOJNAMI I KONFLIKTAMI MOGŁA ZACZAĆ BUDOWAĆ POKOJOWĄ PRZYSZŁOŚĆ.

Spotkałam kiedyś żołnierza w szpitalu wojskowym w Luandzie, który stracił ręce i nogi podczas eksplozji miny podziemnej. Wydawało się, że leży spokojnie i tylko patrzy wokół. W swojej bezradności zapytałam go, czy mogę coś dla niego zrobić. On spojrzał na mnie i długo milczał, a potem powiedział: „Zwróć mi moje ręce i nogi albo przynajmniej jedną nogę i jedną rękę, mam przecież 23 lata i nie wiem, jak dalej żyć. Zwróć mi, błagam!” Za chwilę zaczął krzyczeć i właściwie to był początek i koniec naszej rozmowy. Kiedy jechałam ulicami tego miasta, spotkałam wielu młodych ludzi bez ręki lub nogi, bez obu nóg, żebrzących o trochę pieniędzy, by przeżyć następny dzień. Widziałam też martwych ludzi przy drodze, którymi nikt się nie interesował. Widziałam chłopców, a właściwie dzieci, „walczące” o wolność kraju, bo tak to dumnie określono. Broń, którą nosili na ramionach, była większa od nich samych. W ich oczach był błysk od narkotyków, które musieli brać, by uwierzyć, że walczą o wolność ojczyzny. Te dzieci

już nie mają przyszłości. Widziałam młodych ludzi zabijających innych, bez skrupułów, w przekonaniu, że zabijają wroga, a potem okazywało się, że oni wszyscy należą do tej samej rodziny, tylko trochę inaczej myślą.

Brutalności wojny nie da się opisać. Wiem, że gdy patrzyłam na to wszystko, zastanawiałam się, kto tym ludziom sprzedaje broń, kto zabiera Afryce możliwość pokojowego rozwiązywania konfliktów. Najczęściej są to osoby, które bawią się w wielkich luksusowych pałacach, nie mając pojęcia o głodzie i zabijaniu. Zabierając przyszłość niewinnym dzieciom, cieszą się własnym bogactwem, które przecież przemienie. Bolesne iluzje wyborów człowieka. Serca zaślepione własnym egoizmem, które zabijają i niszczą innych.

700 mln ludzi cierpi z powodu brutalności wojny i tortur w więzieniach. Uczestnicy tych koszmarów już nigdy nie będą tacy, jak przed tymi doświadczeniami. To jest konsekwencja ludzkich decyzji i przemocy. Dodatkowo cierpienie XXI wieku.

Największą iluzją są tzw. wojny religijne. Widziałam dużo bójek i słyszałam wiele złych słów na ulicach Belfastu w Irlandii Północnej. Granice protestantów i katolików wyznaczone różnymi kolorami. Ulice czy chodniki wydzielone tylko dla jednych bądź dla drugich. Podpalone domy i samochody, okrzyki i wyzwiska – w imię religii. Chciałoby się zapytać: W imię jakiej religii? Czy prawdziwa religia może być powodem wojny, zabijania, niszczenia? W ciągu ostatnich 30 lat konflikt religijny i społeczny w Irlandii pochłonął życie 3700 osób i nadal sporadycznie dochodzi tam do zamieszek. Iluzje, którymi żyjemy, niszczą nas i nasz piękny świat.

Wiek XXI jest pełen wojen, konfliktów i zamachów, których powodem są najczęściej: bogactwo kraju, władza, religia. Konsekwencją wszystkich wojen jest cierpienie najbardziej potrzebujących, często niewinnych ludzi, którzy są zmuszani do walki i często nie mają wyboru, czy chcą w tym uczestniczyć, czy nie. Cierpią zazwyczaj zwykli ludzie i płacą najwyższą cenę – życiem. Takie cierpienie zmienia na zawsze. Wojna nigdy nie jest rozwiązaniem konfliktu. Szkoda, że historia tak mało nas uczy.

Stąd ta modlitwa o pokój w krajach, gdzie w tej chwili cierpi niewinnie nasz brat czy siostra. O dar Ducha pokoju i dialogu. Tylko wtedy nasz świat będzie bardziej ludzki i Boży! Tylko miłość sprawia, że chcemy żyć, że się zmieniamy, budujemy coś nowego, walczymy i nie poddajemy się w czynieniu dobra. Tylko dobro, takie małe codzienne, pokorne i niepotrzebujące wielu słów, upiększa świat. Może dziś moje małe dobro, moja maleńka miłość przyczyni się do budowania pokoju we mnie i w świecie. Niech ta moja miłość dziś zmienia oblicze tej naszej ziemi i przynosi pokój człowiekowi.

Napoleon, jeden z największych przywódców w historii świata, mający na swoim koncie wielkie zwycięstwa, napisał, że nie jest pewien, czy znalazłby w swoim życiu sześć szczęśliwie przeżytych dni, natomiast Helena Keller, głucha i niewidoma, twierdziła, że życie jest piękne.

Dolores Zok SSps

Dlatego mężczyzna opuści ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. Wielka jest to tajemnica, a ja odnoszę ją do Chrystusa i Kościoła (Ef 5,31-32).



o. Jan J. Stefanów SVD

Biblijny album rodzinny

Często podczas kursów biblijnych, mówiąc o tym, czym jest Biblia, używa się porównania do albumu zdjęć rodzinnych – podobnie jak przewracając kartki albumu rodzinnego widzimy osoby będące bardziej lub mniej znanymi członkami rodziny, tak też i w przypadku Biblii: z poszczególnych jej stron wylaniają się postaci należące do naszej wielkiej rodziny, rodziny Bożej. Rodzinny charakter Biblii nie wynika jednak tylko z jej podobieństwa do albumu rodzinnego, lecz przede wszystkim z tego, że znajdujemy w niej wiele obrazów, scen i zachowań – pozytywnych i negatywnych – wyjętych z codziennego życia różnych rodzin na przestrzeni całej historii biblijnej. Pismo Święte jest jednym z zasadniczych i nieodzownych punktów odniesienia, swego rodzaju zwierciadłem dla współczesnych rodzin, niezależnie od tego, w jakim kontekście kulturowym czy społecznym żyją.

Podjmując temat rodziny w ujęciu biblijnym nie możemy zapomnieć o ogromnym przedziale czasowym dzielącym nas od realiów opisywanych w Biblii. Ze względu na tę różnicę czasowo-kulturową powinniśmy nie tyle szukać w tej Księdze modeli do naśladowania, gdyż te są zdeterminowane historycznie i kulturowo, co obserwować schematy zachowań i postaw ludzkich, które są ponadczasowe i uniwersalne. Przede wszystkim jednak jest dla nas Biblia bezcennym źródłem informacji o wciąż aktualnych wartościach i zasadach, odkrytych i potwierdzonych przez życie i wiarę, jako pochodzących od Boga samego.

Abraham zrodził Izaaka, Izaak zrodził Jakuba...

Dość często zdarza się, że współczesny lektor Biblii, szczególnie ten żyjący

w Europie czy kraju należącym do kręgu kulturowego tzw. cywilizacji zachodniej – z rozwiniętym egalitaryzmem i wysokim stopniem emancypacji kobiet – zarzuca tekstom biblijnym „przeakcentowany patriarchalizm”, którego przykładem może być genealogia Jezusa Chrystusa zamieszczona na początku Ewangelii Mateusza. Mówi się w niej, że *Abraham zrodził Izaaka. A Izaak zrodził Jakuba. A Jakub zrodził Judę i braci jego...* (Mt 1,2; cyt. w tłum. Jakuba Wujka, 1928 r.), jakby to mężczyźni byli tymi, którzy rodzą dzieci (i to tylko synów!), kobiety natomiast są tu prawie nieobecne – wymienionych jest zaledwie pięć w tej obejmującej ponad piętnaście wieków genealogii.

Na obraz Boga, dawcy życia

Uwzględniając jednak patriarchalną mentalność autorów biblijnych, wynikającą z uwarunkowań historyczno-kulturowych, odkrywamy w przekazie biblijnym, że główną troską ludzi i bezpośrednio z nią powiązanym głównym celem łączenia się w pary – zakładania rodzin – jest dawanie życia. Wyrażone to jest już na pierwszych stronach Biblii w słowach Boga skierowanych do pierwszej pary: *Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi* (Rdz 1,28). I to jest pierwsza i zasadnicza wartość w odniesieniu do rodziny, jaką znajdujemy na stronicach Biblii.

Troska o życie, o potomstwo, przewija się we wszystkich historiach rodzinnych Starego Testamentu: w oczekiwaniach

i poszukiwaniach Abrahama i Sary, w rywalizacji Sary i jej niewolnicy Hagar, w historii Izaaka, Rebeki i ich synów czy też historii Judy i Tamar. Wszystkie te historie rodzinne łączy troska o potomstwo. Relacje międzyludzkie, życie rodzinne nabierają sensu, jeśli służą dawaniu życia i zapewnieniu mu bezpieczeństwa.

Troska o życie i o jego zabezpieczenie materialne znajduje także wyraz w prawach obowiązujących w Izraelu. Praw takich jak prawo roku szabatowego obchodzonego co 7 lat i roku jubileuszowego obchodzonego co 50 lat nie znajdziemy w prawodawstwie żadnego z narodów ościennych Izraela. Zasadniczym ich celem było anulowanie długów, wyzwolenie z niewoli (przeważnie za długi) oraz przywrócenie oryginalnej własności ziemi, aby zapewnić każdej rodzinie godne warunki do życia. Podobnie jak i prawa lewiratu, które w sytuacji gdy umierał mężczyzna nie pozostawiający po sobie potomstwa, nakazywało jego najbliższemu krewnemu poślubienie wdowy po zmarłym w celu zapewnienia dziedzica (męskiego – takie były czasy) ziemi należącej do rodziny (por. Rt 4).

W biblijnym zwierciadle

Zbyt obszerna jest problematyka rodzinna w Biblii, by móc ją zamknąć w krótkim rozważaniu. W przyszłym miesiącu przyjrzymy się nauczaniu Jezusa i życiu pierwotnego Kościoła, by szukać światła na naszą drogę życia w rodzinie. Już teraz jednak wydaje się bezspornym fakt, że warto sięgać często do Biblii i najlepiej sięgać do niej w rodzinnym gronie, gdyż znajdziemy

w niej wiele elementów i wartości pomocnych w budowaniu i umacnianiu więzów z bliskimi oraz określaniu horyzontu naszej życiowej wędrówki.

Jan J. Stefanów SVD

Przede wszystkim jest dla nas Biblia bezcennym źródłem informacji o wciąż aktualnych wartościach i zasadach.

Warto sięgać często do Biblii i najlepiej sięgać do niej w rodzinnym gronie.



S. Katarzyna Kubica SSpS ze „smokami”

Katarzyna Kubica SSpS, Tajwan

Pierwsze wrażenia

Kiedy piszę ten tekst, mija 13 dni od mojego przyjazdu do Hsinchu na Tajwanie. Dzięki Bogu dotarłam bez szwanku. Na lotnisku odebrała mnie s. Maryta, przełożona prowincji, i s. Lucy, moja przełożona z Hsinchu. Akurat trafiłam na niezłą imprezę w Hsinchu, bowiem s. Euphemiana – pionierka tutejszej misji, obchodziła 102 rocznicę urodzin! To świętowanie traktuję jako znak Bożego błogosławieństwa na moje początki tutaj...

Już pierwszego dnia otrzymałam nowe nazwisko: Gu i imię: Dzia Sin. Zostały one wybrane przez siostry na nadzwyczajnej naradzie; moje imię oznacza współlistnienie, połączenie tego, co tradycyjne i starożytne, z tym co nowe, piękne i rozwijające się.

Małe kałamarnice i inne kijanki w menu

Nie ukrywam, że w ciągu tych ostatnich dwóch tygodni było wiele nowości, poczynawszy od lotu samolotem, a skończywszy na trzęsieniu ziemi. Nowe twarze i zwyczaje. 3/4 ludzi na ulicy chodzi w maskach z powodu zanieczyszczonego powietrza. Spaliny, woń z kanalizacji, zapach smażonego i surowego mięsa sprzedawanego na ulicy, 80% wilgotno-

ści powietrza oraz temperatura +36°C sprawiają, że atmosfera tego miasta jest wyjątkowa. Hsinchu – Wietrzne Miasto jest miastem wiatrów nie tylko z nazwy. Jeżeli ktoś lubi szum i przeciągi, odgłos pracujących w domu w dzień i w nocy wiatraków i wentylatorów, to będzie się tu czuł naprawdę dobrze. Nie możemy się już doczekać ochłodzenia, które nastąpi 30 września wraz z nadejściem jesieni. Jeżeli ktoś jest ciekawy jedzenia, to jest ono trochę inne niż w Polsce: fioletowe kartofle, surowe ryby, małże, krewetki, małe kałamarnice i inne kijanki oraz lody z czerwonej i fioletowej fasoli.

Aby dusze mogły się posilić

W zeszłym tygodniu przypatrywałam się, jak mieszkańcy Hsinchu oddają

część przodkom na zakończenie miesiąca Duchów Przodków. Elegancyjny biznesmeni, pracownicy galerii handlowych, drobni sklepikarze – wszyscy palą w małych piecykach na ulicach, przed wejściami do firm i sklepów pieniądze dla samotnych dusz, które błakają się po ziemi. Przygotowują też stoły pełne jedzenia, aby dusze mogły się posilić. Przez miasto przemierza parada samochodów z wszystkich świątyń miasta (naliczyłam ok. 80 lawet). Wszystkie są kolorowe, z figurami bożków i przodków oraz z poprzebieranymi ludźmi. Muzyka, petardy i fajerwerki huczą w uszach przez kilka godzin.

Dziękujemy Ci, Nauczycielu Dzong!

Jeżeli chodzi o naukę chińskiego, podobnie jak niegdyś s. Mariola Stawasz

SSpS, i ja rozpoczęłam 3 września naukę w pierwszej klasie szkoły podstawowej, która należy do naszych siostr. Razem z dziećmi piję *niou nai*, czyli mleko z kartonika, a na lekcji skandujemy sy-





S. Katarzyna
ze współsiostrą
podczas zwiedzania
miasta

za plecami, chyba że musimy coś pisać albo się zgłaszać, dzieci jedzą obiad w milczeniu, a na koniec lekcji wszyscy stajemy na baczność i wołamy głośno do nauczyciela: *Siesie Dzung Laoshi!* (Dziękujemy Ci, Nauczycielu Dzung!) i kłaniamy się, a nauczyciel mówi: *Siesie Haizih* (Dziękuję, Dzieci) i też się kłania. Jeszcze tylko dodam, że w klasie jest 50 dzieci i cisza jak makiem zasiał. Wesoło robi się, kiedy ćwiczymy tony i czytanie. To jest super zabawa! Jak w wojsku powtarzamy: pojedynczo, rzędami, na zmianę dziewczynki i chłopcy. I w ten sposób rytmicznie i systematycznie wyładowujemy nasze emocje. Od 10 września rozpoczynam też lekcje chińskiego w Diecezjalnym Centrum Językowym, do którego od dwóch miesięcy chodzi s. Lima z Indii.



z Hsinchu

laby: ŁA ŁA, BA BA, MEJ MEJ, rysując jednocześnie w powietrzu palcem odpowiednie znaki. Tutaj panuje ogromny szacunek do nauczycieli i dyscyplina podczas lekcji. Ręce trzymamy na lekcji



W szkole



SPOTKANIE FORMACYJNE

W dniach 3-5 grudnia ub.r. w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie odbyło się czwarte werbistowskie spotkanie formacyjne „Nazaret”. Rozpoczęto je Mszą św. koncelebrowaną pod przewodnictwem bp. Jacka Jezierskiego z Olsztyna.

Całość skoncentrowana była na zagadnieniach dotyczących wiary – w życiu misjonarza, który jest zarazem świadkiem Ewangelii. Uczestniczyło w nim ok. 40 współbraci, w tym 28 w ślubach wieczystych; obecny był także prowincjał, o. Andrzej Danilewicz SVD. W programie znalazły się: konferencje wygłoszone przez o. Konrada Kelera SVD, codzienna Eucharystia z homilią, adoracja Najświętszego Sakramentu, liturgia godzin z rozważaniem biblijnym oraz dyskusja panelowa „Wiara, powołanie, misja”, którą prowadzili o. Janusz Brzozowski SVD, o. Kazimierz Gergont SVD i o. Adam Michałek SVD.

Wspólne posiłki i spotkania były także okazją do przeżywania wiary i misyjnego powołania we wspólnocie. Spotkanie formacyjne zakończyło się Eucharystią, której przewodniczył i homilię wygłosił o. Piotr Sokołowski SVD.

Jan Wróblewski SVD

RADA WSPÓLNA KATOLIKÓW I MUŻULMANÓW U WERBISTÓW

1 grudnia ub.r. w Domu Misyjnym Księży Werbistów w Warszawie odbyło się sprawozdawczo-wyborcze Walne Zgromadzenie członków Rady Wspólnej Katolików i Muzułmanów. Nowymi przewodniczącymi Rady zostali: dr Agata Skowron-Nalborczyk – ze strony katolickiej i Musa Czachorowski – ze strony muzułmańskiej; skarbnikiem został o. Stanisław Grodz SVD.

Radę Chrześcijan i Muzułmanów powołano w Warszawie 13 czerwca 1997 r.

Na prośbę strony muzułmańskiej udział chrześcijan ograniczono do Kościoła katolickiego i zmieniono nazwę – 10 lutego 1998 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował Radę Wspólną Katolików i Muzułmanów. Mimo katolicko-sunnickiego charakteru Rady, jej deklaracja programowa mówi o otwartości na pozostałe wyznania chrześcijańskie oraz inne kierunki ortodoksyjnego islamu.

Rada Wspólna Katolików i Muzułmanów zapoczątkowała spotkania modlitewne wyznawców obu religii, które z kolei zainicjowały Dzień Islamu w Kościele katolickim w Polsce. Wpisanie tego dnia (26 stycznia) do kalendarium oficjalnych wydarzeń religijnych jest wymownym gestem Episkopatu Polski.

Funkcję Współprzewodniczącego Rady podczas kadencji: 2008-2010 i 2010-2012 pełnił o. Adam Wąs SVD, który wcześniej był Sekretarzem Generalnym.

JW SVD

NAGRODA DLA O. PIOTRA NAWROTA SVD

Kapituła Nagrody im. św. Brata Alberta – Adama Chmielowskiego wyróżniła prof. o. Piotra Nawrota SVD za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki sakralnej. Nagroda została przyznana za – jak napisano w uzasadnieniu – „odzyśkiwanie, zachowanie oraz rozpowszechnianie muzyki misyjnej Indian”.

Uroczystość rozdania nagród odbyła się 12 grudnia ub.r. w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Poprzedziła ją Eucharystia w intencji laureatów i członków kapituły, odprawiona w kościele środowisk twórczych w Warszawie.

Nagroda im. św. Brata Alberta przyznawana jest od 1976 r. za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury, sztuki sakralnej, działalności charytatywnej, społecznej i ekumenicznej. Fundatorami nagrody od początku jej powstania

O. Piotr Nawrot SVD



fol. Tomasz Szyszka SVD

są Unia Chrześcijańsko-Społeczna i Ars Christiana.

Do tej pory wyróżnienia otrzymali wybitni twórcy, poeci i pisarze, muzycy, architekci, malarze, rzeźbiarze i liczni społecznicy, a wśród nich m.in. Arturo Mari, Nikita Michajłow, Matka Teresa z Kalkuty, kard. Henryk Gulbinowicz, Jacek Kuroń, Jolanta Kwaśniewska. W 2011 r. uhonorowani zostali m.in. prof. o. Stanisław Celestyn Napiórkowski OFMConv, pastor Erich Busse, red. Jacek Moskwa i Bożena Walter.

za: www.werbisci.pl

UROCZYSTOŚĆ W RYBNIKU

20 października ub.r. w parafii pw. Królowej Apostołów w Rybniku miała miejsce uroczystość konsekracji kościoła i ołtarza, której dokonał metropolita



W dwóch słowach

- 8 grudnia ub.r., w 70. rocznicę męczeńskiej śmierci bł. Alojzego Ligudy SVD miało miejsce poświęcenie pomnika ku jego czci, który postawiono przed Domem Misyjnym w Górnej Grupie.
- W dniach 7-9 grudnia ub.r. w Górnej Grupie odbył się zjazd werbistów-braci. Sylwetkę bł. br. Grzegorza Frąckowiaka SVD, człowieka głębokiej wiary, przybliżył o. Ludwik Fąs SVD.
- 5 grudnia ub.r. w Domu Misyjnym Ducha Świętego w Warszawie odbyło się II Spotkanie Komisji ds. Świeckich.

- 24 listopada ub.r. odbyła się rekonsekracja kościoła parafialnego w Znamieńsku w Obwodzie Kaliningradzkim, której dokonał abp Paolo Pezzi, metropolita moskiewski. Obszerny artykuł o tej uroczystości i parafii w Znamieńsku, autorstwa o. Jerzego Jagodzińskiego SVD, proboszcza tej parafii, ukazał się w „Naszym Dzienniku” 22 listopada.
- Decyzją Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy, Dom Misyjny Ducha Świętego został zakwalifikowany do grupy „najbardziej wyróżniających się stołecznych miejsc” w XXIX edycji konkursu „Warszawa w kwiatach i zieleni 2012”.

katowicki abp Wiktor Skworec w towarzystwie prowincjała o. Andrzeja Danilewicza SVD i proboszcza o. Konrada Duka SVD. Podczas poświęcenia ołtarza zostały w nim złożone relikwie św. Arnolda Janssena, założyciela trzech zgromadzeń misyjnych. Złożenie relikwii Ojca Założyciela było czymś wyjątkowym, wymagającym specjalnego zezwolenia władz kościelnych, ponieważ z reguły w ołtarzu umieszcza się relikwie męczenników. W uroczystości konsekracji licznie uczestniczyli parafianie, werbiści oraz lokalny kler.

Poświęcenie zbiegło się z rocznicami jubileuszowymi: 90 lat temu, w 1922 r. w Rybniku powstała pierwsza werbiśtowska wspólnota w odrodzonej Polsce, a 60 lat temu, w 1952 r. ordynariusz katowicki, bp Stanisław Adamski powołał do życia parafię Królowej Apostołów. W 1982 r. sufragan katowicki Józef Kurpas dokonał poświęcenia kościoła. Warto dodać, że wmurowania kamienia węgielnego pod budowę kościoła dokonał w 1979 r. abp Leo Arkfeld z Papui Nowej Gwinei.

Ubiegłoroczne uroczystości w Rybniku poprzedziły przygotowania – dni 13-19 października były okazją do refleksji i medytacji nad słowem Bożym pod przewodnictwem o. Jana Kohuta SVD, byłego wikarego parafii, a obecnie misjonarza w Brazylii.

Konrad Keler SVD



foto: Archiwum SVD

300 TYS. DZIECI WCIELONYCH DO WOJSKA

Wcielanie dzieci do wojska jest międzynarodowym przestępstwem, a zarazem zbrodnią wojenną. Mimo to na świecie jest ok. 300 tys. dzieci zaangażowanych w różnego rodzaju konflikty zbrojne – wg raportu UNICEF, opublikowanego w grudniu ub.r. Pokazuje on, że wspólnota międzynarodowa robi wciąż zbyt mało, by chronić najmłodszych. Szczególnie niepokój budzi fakt, że choć powszechnie wiadomo o wcielaniu nieletnich do wojska i wykorzystywaniu ich w konfliktach zbrojnych, to do Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze nie wpłynęło żadne oskarżenie w tej sprawie.

Dzieci porywane są najczęściej z ulicy, ze szkół, a nawet z rodzinnych domów. Do uległości żołnierze zmuszają je, stosując przemoc fizyczną i wykorzystując je seksualnie. Niejednokrotnie w ramach „wojskowej inicjacji” dzieci zmuszone są do zabicia kogoś ze swych najbliższych. Jeśli tego nie zrobią, śmierć grozi całej rodzinie. Niebudzące podejrzeń maluchy wykorzystywane są jako szpiedy czy kamikadze. Jak informuje raport UNICEF, wysyłane na śmierć dzieci najczęściej nie wiedzą, że mają na sobie ładunek wybuchowy, który można zdalnie zdetonować.

Na świecie toczy się obecnie 30 różnych konfliktów, w których biorą udział dzieci-żołnierze. Najbardziej niebezpieczne dla najmłodszych miejsca w Afryce to Uganda i Demokratyczna Republika Konga. Jednak wykorzystują je także talibowie w Afganistanie, o akty terroryzmu oskarżono w 2011 r. prawie 300 dzieci w Iraku, w tym kilkuletnie dziewczynki, coraz więcej nieletnich jest w szeregach rebeliantów syryjskich.

W Afryce i w Azji tylko w ubiegłym roku dzięki staraniom wspólnoty międzynarodowej udało się oswobodzić 11 tys. dzieci-żołnierzy.

KROMKA CHŁEBA DZIECIOM NA MISJACH

W ramach projektu „Kromka chleba dzieciom na misjach” organizacja Dzieło Pomocy „Ad Gentes” podjęła się wsparcia najbardziej potrzebujących dzieci w krajach misyjnych, m.in. w Boliwii, Rwandzie, Senegalu, Kamerunie czy Kazachstanie.

Projekt uwzględniał w sposób szczególny: zakup żywności i mleka do Centrum Dożywiania Dzieci w Nyakinama oraz dla dzieci chorych na AIDS w Bertoua, dożywianie dzieci w świetlicy w Bishkek, dzieci ulicy w Karagandzie i dzieci w Los Alcarizos na Dominikanie.

Osoby pragnące wesprzeć akcję mogły m.in. wysłać SMS pod nr 72 032 o treści „Misje”.

CARITAS – KONGIJCZYKOM

Caritas Internationalis apeluje o ponad 2,6 mln USD dla osób, które ucierpiały w wyniku konfliktu trwającego na terenie Demokratycznej Republiki Konga. Pieniądze będą wykorzystane na pomoc dla ponad 60 tys. osób, których najważniejsze aktualnie potrzeby to żywność, materace, namioty, środki higieniczne, sprzęty użytku domowego.

Wg danych z listopada ub.r., w wyniku walk na wschodzie kraju ponad 140 tys. osób opuściło domy i schroniło się w obozach dla uchodźców. Ludzie znaleźli też schronienie w szkołach, kościołach i prowizorycznych obo-

zowiskach. Wiele dzieci zostało oddzielonych od rodziców.

Katolicy biskupi z ponad 40 krajów Afryki spotkali się w grudniu ub.r. w Ugandzie, aby omówić działania Caritas w Afryce, m.in. w kontekście dramatycznej sytuacji w Kongu.

PAPIESKIE HONORY

Prof. Robert Walley, założyciel światowego stowarzyszenia katolickich ginekologów MaterCare International, otrzymał papieski order „Pro Ecclesia et Pontifice”.

Prof. Walley jest Brytyjczykiem, który 40 lat temu musiał opuścić ojczyznę. Stracił pracę w szpitalu po tym, jak odmówił wykonania aborcji. Przeniósł się do Kanady, gdzie pracował jako lekarz i naukowiec. Na emeryturze poświęcił się pracy w założonej przez siebie organizacji MaterCare, która organizuje pomoc medyczną dla matek w ubogich krajach, m.in. w Kenii, Ghanie i na Haiti. Dr Walley nie może liczyć na wsparcie bogatych organizacji pomocowych czy rządów krajów Zachodu, ponieważ zaangażowani w MaterCare lekarze odmawiają propagowania aborcji i antykoncepcji.

INDIAŃSKA „KAPLICA SYKSTYŃSKA”

Dobiegła końca renowacja jednej z najpiękniejszych świątyń barokowych na kontynencie latynoamerykańskim, znajdującej się w Andahuaylillas w wysokich Andach w Peru. Nosi ona wezwanie św. Piotra i ze względu na bogatą ikonografię bywa nazywana „Kaplicą Sykstyńską Ameryk”. Wybudowali ją w 1610 r. jezuici misjonarze. W ostatnich czterech latach przeszła gruntowną renowację i dziś można ją podziwiać w całym splendorze.

Taki sam los ma spotkać również inne barokowe świątynie rozsiane po peruwiańskich Andach. Tamtejsi jezuici postanowili wytyczyć szlak turystyczny po swych kościołach z XVI i XVII w. Liczą, że wznoszone przez nich barokowe świątynie znów będą służyć tamtejszym Indianom.

ŚMIERĆ ZA PRZEJŚCIE NA CHRZEŚCJAŃSTWO

W 20 krajach świata przejście z islamu na inną religię karane jest śmiercią – takie dane podaje amerykański instytut Pew Forum on Religion and Public Life. Za wyrzeczenie się islamu śmierć grozi w Egipcie, Iraku, Jordanii, Kuwejcie, Omanie, Katarze, Arabii Saudyjskiej, Sudanie, Syrii, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Jemenie, Afganistanie, Iranie, Malezji, Pakistanie, Mauretanii, Nigerii, Somalii, na Malediwach i Komorach.

„Wolność religijna w wielu krajach wciąż redukowana jest wyłącznie do wolności kultu. Można odprawić Mszę czy wziąć udział w nabożeństwie, nie wolno jednak bezkarnie zmienić religii” – podkreśla Massimo Introvigne kierujący Obserwatorium ds. Wolności Religijnej Rady Europy. Włoski socjolog przypomina, że wyrzeczenie się islamu nadal zbyt często traktowane jest jako przestępstwo. Stąd niejednokrotnie muzułmanie przechodzący na chrześcijaństwo zmuszeni są do trzymania swej konwersji w tajemnicy, w przeciwnym razie negatywnie może się to odbić nie tylko na ich życiu, ale także na sytuacji ich rodzin.

za: deon.pl, wiara.pl, opoka.org.pl

Wojciech Grzymisławski SVD, Boliwia

Młódzież – centrum

Kimś szczególnie jest dla mnie młodzież, której towarzyszę od końca 2011 r. jako diecezjalny duszpasterz młodzieży i która w sposób bardzo jednoznaczny zmieniła styl mojej dotychczasowej pracy na boliwijskim Altiplano, a tym samym wpłynęła na moje życie. To ona, młodzież z El Alto, stała się dla mnie centrum i osią całej mojej działalności. Im dłużej z nimi jestem, im głębiej poznaję ich codzienne problemy, im bardziej pozwalają mi być częścią ich radości i smutków, tym bardziej jestem przekonany o sensie bycia tutaj i o misji, która mi została powierzona na tym etapie mojej drogi życiowej i misyjnej.

O. Wojciech Grzymisławski SVD
z boliwijskim księdzem



Młódzież, której duszpasterzem jest o. Wojciech

Nasze duszpasterstwo młodzieży powoli, ale systematycznie rozwija się i opiera na dwóch podstawowych filarach: spotkaniach modlitewnych (głównie modlitwie w stylu Taizé) oraz warsztatach i kursach formacyjnych. Mamy coraz większą rzeszę młodych ludzi świadomych współodpowiedzialności za ewangelizację swoich rówieśników. Wszystkie różnorodne inicjatywy ubiegłego roku są dowodem na to, że nasi młodzi chcą i mogą być protagonistami otaczającej ich rzeczywistości, a tym samym dawać świadectwo

budowania teraźniejszości i przyszłości na wartościach Ewangelii.

Modlitwa w stylu Taizé i peregrynacja figury NMP z Copacabana

Jesteśmy bardzo szczęśliwi i w pewnym sensie dumni z tego, co udało nam się w miarę krótkim czasie zorganizować i osiągnąć. Po blisko trzymiesięcznych przygotowaniach ok. 1500 młodych ludzi z całej naszej diecezji i innych regionów Boliwii spotkało się na trwającej trzy dni



Rozmowa o...

modlitwie w stylu Taizé. Spotkaniu towarzyszyły 33 różne warsztaty formacyjne. Zmobilizowaliśmy dużą liczbę rodzin El Alto do przyjęcia pielgrzymów pod swój dach. Należy tutaj wspomnieć, że w tu-tejszej kulturze przyjąć „obcych” do własnego domu nie jest czymś normalnym.

Nasza młodzież czynnie bierze udział w organizacji i przebiegu peregrynacji figury Najświętszej Maryi Panny z Copacabana, głównej patronki Boliwii i naszej diecezji. Od zeszłego roku kopia figury Matki Bożej odwiedza wszystkie

i osiã misji

parafie Altiplano i miasta El Alto. Dla naszego duszpasterstwa młodzieży jednym z ważniejszych wydarzeń tej pielgrzymki było zorganizowane po raz pierwszy całonocne czuwanie z Panienką z Copacabana. Wielu młodych na pytanie, jak oceniają ten rodzaj spotkania modlitewno-formacyjnego, powiedziało: „Było wspaniale, w żadnym momencie nie zachciało mi się spać”. A to już coś znaczy. Przypomina mi się, jakby to było wczoraj, pielgrzymowanie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w mojej parafii,



O. Wojciech Grzymisławski SVD
– misjonarz w Boliwii



w którym również ja, jako młody chłopak, brałem udział.

Spełnienie marzeń

Po wielu latach spełniły się dwa wielkie marzenia naszego duszpasterstwa w El Alto. Pierwszym jest Centrum Młodych, gdzie odbywają się comiesięczne spotkania przedstawicieli grup młodzieżowych ze wszystkich parafii miejskich, których jest 23. Od kilku miesięcy funkcjonuje tam również, czynne trzy razy w tygodniu, małe biuro, aby lepiej koordynować prace naszego duszpasterstwa. Istnienie tego skromnego Centrum zawdzięczamy

Z ordynariuszem diecezji El Alto, bp. Jesusem Juarezem

w dużej mierze dobrodziejom z parafii: pw. św. Małgorzaty i pw. NMP Świętogórskiej z mojego rodzinnego Gostynia Wlkp., pw. NMP Matki Odkupiciela z Poznania-Piątkowa i pw. Wniebowzięcia NMP z Książa Wlkp. oraz wielu życzliwym osobom.

Drugim marzeniem, które się spełniło, jest samochód dla duszpasterstwa młodzieży, którego kupno było możliwe dzięki pomocy MIVA Polska i Austria oraz dzięki dobrodziejom Zgromadzenia Słowa Bożego z Polski i Szwajcarii.

Dzięki temu środkowi lokomocji możemy łatwiej dotrzeć do parafii i wspólnot na Altiplano.

Jest jeszcze jeden bardzo ważny czynnik, który w sposób szczególny dodaje nam skrzydeł do dalszej i intensywnej pracy i o którym koniecznie muszę wspomnieć. Chodzi o przychyłność i życzliwość naszego biskupa Jesusa Juareza, dla którego duszpasterstwo młodzieży jest fundamentem całej pracy duszpasterskiej w diecezji El Alto, gdzie 56% ludzi to młodzież do 25 roku życia.





O. Wojciech Grzymisławski SVD – misjonarz i duszpasterz młodzieży w Boliwii – w czasie spotkania i modlitwy młodzieży w duchu Taizé

**Jezu, Tyś jest światłością mej duszy,
Niech ciemność ma nie przemawia do mnie już.
Jezu, Tyś jest światłością mej duszy,
Daj mi moc przyjąć dziś miłość Twą.**

**Bóg jest miłością.
Miejcie odwagę żyć dla miłości.
Bóg jest miłością,
Nie lękajcie się.**

**Z Tobą ciemność nie będzie ciemna wokół mnie,
A noc tak jak dzień zajaśnieje.**



Pan jest mocą swojego ludu,
Pieśnią moją jest Pan,
Moja tarcza i moja moc,
On jest mym Bogiem, nie jestem sam,
W nim moja siła, nie jestem sam.



Błogosławieństwo udzielone młodzieży przez o. Wojciecha podczas Mszy św.

Pan blisko jest, oczekuj Go.
Pan blisko jest, w Nim serca moc.

Nie bój się, nie lękaj się,
Bóg sam wystarczy, Bóg sam wystarczy.

Kanony z Taizé

Andrzej Zalewski SVD, Ukraina (Krym)

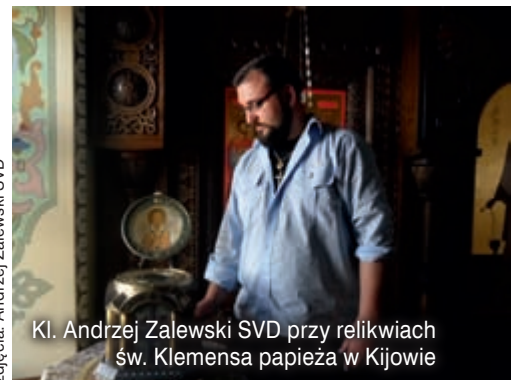
Wspomnienia i refleksje z praktyki misyjnej

Podczas formacji w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów, oprócz sześciu lat studiów, przewidziana jest również tzw. roczna praktyka regency, na którą klerycy udają się po czwartym roku studiów. Za zgodą przełożonych swoją praktykę miałem szczęście odbyć w Eupatorii na dalekim Krymie. Właśnie w Eupatorii w latach 1922-1924 byli tam obecni werbiści w ramach pomocy misyjnej Watykanu.

Krym to piękne miejsce na ziemi. Kiedy podziwiałem tamtejszą przyrodę i zabytki, zrozumiałem wielkiego wieszcza Adama Mickiewicza, który w Sonetach Krymskich pisał o Stepach Akermanskich i stepowych wiatrach, Górach Krymskich i Czatyrdahu, falach na Morzu Czarnym,

Bakczysaraju i ruinach zamku w Bałakławie. Wszystko to miałem okazję zobaczyć i dlatego twierdzę, że Krym jest wyjątkowym miejscem. Jego starożytnymi mieszkańcami byli Grecy i to oni założyli wszystkie większe miasta na tym półwyspie.

W porcie w Eupatorii



zdjęcia: Andrzej Zalewski SVD

Kl. Andrzej Zalewski SVD przy relikwiach św. Klemensa papieża w Kijowie

Starożytność i chrześcijaństwo na Krymie

Kiedy religia chrześcijańska była zakazana (*religio non licita*), na Krym zsyłano chrześcijan do ciężkiej pracy w kamieniołomach. Pogański cesarz Trajan wysłał tam papieża Klemensa, czwartego po św. Piotrze

Jaskółcze Gniazdo nad Morzem Czarnym



biskupa Rzymu, za jego działalność w służbie Chrystusowi, który poniósł tam śmierć męczeńską (ok. 97 r.). Relikwie św. Klemensa (czaszka) znajdują się w największym prawosławnym klasztorze na Ukrainie – w Ławrze Peczerskiej w Kijowie, gdzie miałem okazję pokłonić się tym relikwiom i wziąć udział w nabożeństwie ku czci świętego papieża. Obecnie św. Klemens jest patronem Kościoła prawosławnego, katolickiego i greckokatolickiego na Krymie. Również papież Marcin I poniósł tu śmierć męczeńską (ok. 655 r.).

Eupatoria – miasto założone ponad 2500 lat temu przez Greków jako Kerkinityda, dzisiejszą nazwę zawdzięcza carycy Katarzynie, która nadała ją na cześć króla Pontu – Mitrydatesa VI Eupatora, ponieważ ten w 110 r. p.n.e. wyzwolił Krym spod panowania Scytów.

W 1828 r. katolicy mieszkający w Eupatorii wybudowali kościół pw. Wniebowzięcia NMP (parafia licząca ok. 200 osób). Niestety, aktem sowieckiej władzy w 1923 r. zlikwidowano kościół. Obecnie na tym miejscu znajduje się sanatorium sił zbrojnych Ukrainy.

Po ponad 70 latach władzy komunistycznej na Krymie do Eupatorii zaczęli przyjeżdżać misjonarze, aby objąć opieką duszpasterską mieszkających tam katolików.

Opowieść jednego z misjonarzy

Po upadku ZSRR pierwszy katolicki kościół na Krymie został otwarty w Jałcie. Wielu katolików, rozproszonych po całym półwyspie, przyjeżdżało z daleka, aby móc uczestniczyć w Eucharystii kilka razy w roku. Księża w parafii w Jałcie zorientowali się, z jakich miast

Wspólnota była początkowo niewielka. Jednak wierni ze wspólnoty wykorzystali książkę telefoniczną i dzwonili do mieszkańców Eupatorii z krótkim pytaniem, czy jest w Eupatorii Kościół katolicki. Odpowiedzi były różne. Kiedy słyszeli: „Niestety, jeszcze nie ma”, informowali, że w mieście powstaje wspólnota katolicka i zapraszali na Msze św. W ten sposób wielu dzisiejszych parafian dowiedziało się o istnieniu innych katolików w ich mieście. Ludzie żyli po sąsiedzku nie wiedząc, że tuż obok mieszka również katolik. Bali się o tym rozmawiać, ponieważ w czasach komunizmu przyznanie się do wiary w Boga groziło zamknięciem w szpitalu psychiatrycznym.

Reaktywacja parafii

Dzięki staraniom księży 23 maja 1997 r. nastąpiła reaktywacja para-



Cerkiew w Foros na Krymie



Na Półwyspie Tarchankuckim



Flota Czarnomorska w Sewastopolu

przyjeżdżają wierni i rozpoczęli starania o zorganizowanie wspólnot katolickich w tych miastach. Jeśli zbierało się tam co najmniej pięć osób, przyjeżdżał ksiądz i co jakiś czas odprawiał Mszę św. czy udzielał innych sakramentów. W Eupatorii misjonarze dawali ogłoszenie do miejscowej gazety, mniej więcej takiej treści: „Jestem księdzem katolickim. Jeżeli w mieście są wierni Kościoła katolickiego, zapraszam na spotkanie. W każdą sobotę pod pomnikiem Tokarewa będę czekał od godz. 16.00 do 18.00. Szczęść Boże”. Najpierw zjawiała się jedna kobieta, po tygodniu jeszcze jedna. Przekazały one wiadomość swoim rodzinom i znajomym. Kiedy księdzu udało się zebrać kilka osób, wynajmował pomieszczenie w miejskiej bibliotece i tam w niedziele wierni mogli uczestniczyć w Mszy św.

fii poprzez oficjalne zarejestrowanie wspólnoty parafialnej w Eupatorii pw. św. Marcina papieża. W październiku 2002 r. w parafii miało miejsce uroczyste wniesienie relikwii patrona przez ordynariusza odesko-symferopolskiej diecezji, bp. Bronisława Biernackiego. W 2007 r. rozpoczęły się prace nad budową nowego kościoła i po trzech latach ówczesny nuncjusz apostolski na Ukrainie, abp Ivan Jurkovič konsekrował nowy kościół.

Obecnie Mszę św. w tym kościele odprawia się przede wszystkim w języku rosyjskim, ale w tygodniu też po ukraińsku i po polsku. Od samego początku prowadzona jest systematyczna katecheza dla dzieci, młodzieży i dorosłych. W każdą niedzielę przychodzi na Eucharystię ok. 60 osób.

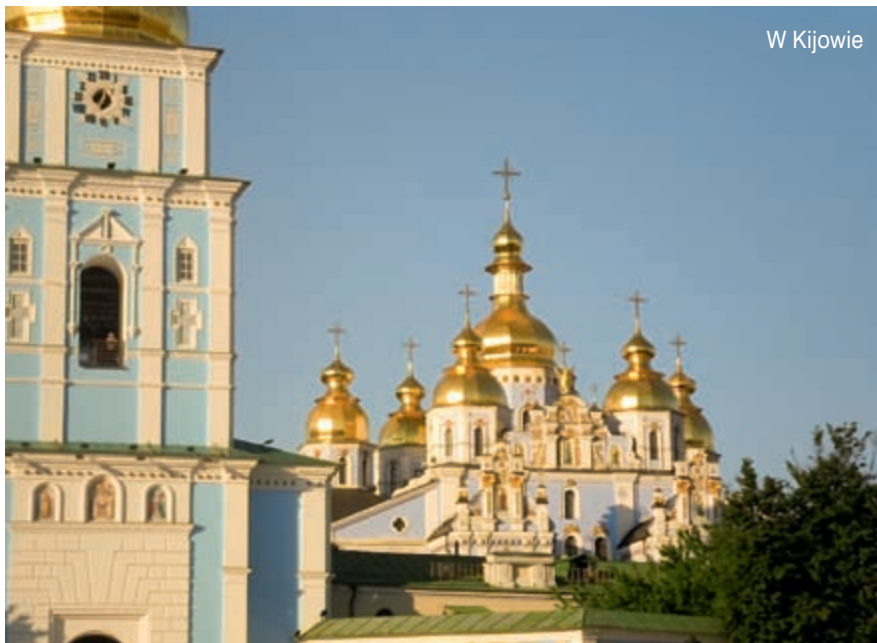
Liczba katolików na Krymie jest niewielka, ale wiara tych ludzi jest silna. Ludzie, którzy przez 70 lat nie mieli możliwości jej wyznawania, nie mieli dostępu do sakramentów, nie mieli kapłana, podchodzą do spraw religii z wielką pieczołowitością i ogromnym szacunkiem. Sam też tego doświadczyłem, uczyłem się od nich wiary.

Katolicy na Krymie

Krym stanowi część diecezji odesko-symferopolskiej, znajduje się tu siedem parafii – w Eupatorii, Dżankoj, Symferopolu, Sewastopolu, Jałcie, Teodozji i Kierczu. Największą bolączką wspólnot jest brak świątyń katolickich, które istnieją jedynie w Eupatorii, Jałcie i Kierczu.

W Sewastopolu w starym budynku kościoła znajduje się kino i teatr. Mimo





W Kijowie



Witraże z postaciami św. Marcina i św. Klemensa w kaplicy w Eupatorii

➔ starań katolików, nie można go odzyskać. Miałem okazję być w parafii św. Klemensa w Sewastopolu, gdzie wierni spotykają się w małym pokoiku na drugim piętrze w kamienicy naprzeciw wspomnianego kina. Aby świętować uroczystości, parafianie muszą otrzymać zgodę od mera

Mszy św. Widziałem łzy w oczach wielu ludzi. Ołtarz stanął przed wejściem do kina w budynku kościelnym, ludzie zajęli cały chodnik, w oddali znajdowały się patrole milicji. Po Mszy biskup odczytał egzorcyzm i w procesji wokół kina kropił wodą święconą i okadzał

chodziłem z Komunią do chorych, przygotowywałem do sakramentu bierzmowania, uczyłem języka polskiego, jeździłem z ojcami do stacji misyjnych, sprzątałem dom i pomagałem w kuchni (p. Gala nauczyła mnie gotować), wykonywałem inne prace domowe, byłem zakrystianem i ceremoniarzem – robiłem wszystko, co potrafiłem i było potrzebne.



Kl. Andrzej z parafianami przed teatrem w Eupatorii



Greckokatolicka młodzież ze Lwowa z wizytą w Eupatorii

miasta i wówczas, od odpustu po Pasterkę, wszystko ma miejsce na ulicy przed dawnym kościołem.

W pamięci zapadło mi takie wydarzenie. W dzień odpustu w Sewastopolu bardzo padało. Wierni gromadzili się coraz liczniej w maleńkiej kaplicy i z rozrzwinięciem spoglądali za okno. Nie zapowiadało się na piękną pogodę. Przyjechał bp Piotr Malczuk, metropolita archidiecezji kijowsko-żytomierskiej, który zdecydował o wyjściu na ulicę. Pierwszy raz uczestniczyłem w takiej

mury dawnej świątyni. Nasunęła mi się refleksja, jak to w Polsce wierni często lekceważą sobie wielki dar, jakim jest bliskość świątyni...

Czas niezapomniany

Czas praktyki *regency* na Krymie to czas niezapomniany. Nie ma dnia, abym nie myślał o ludziach, których spotkałem. A co należało do moich zadań? Dwa razy w tygodniu głosiłem homilie po ukraińsku i po rosyjsku, w niedziele prowadziłem katechezy dla młodzieży,

Wykorzystywałem też każdą okazję, aby posłuchać różnych historii życia. Sam często inicjowałem taką opowieść, pytając o wiarę. Słyszałem historie, na podstawie których można by nakręcić ciekawe filmy lub napisać książkę.

Pewnej niedzieli, przed wieczorną Mszą św. starsza pani opowiedziała mi taką oto historię:

„Za czasów Związku Sowieckiego wyznawanie wiary było niemożliwe, a nawet niebezpieczne. Przed ateistycznym, walczącym z Bogiem światem ukryłam

Chersonesz, gdzie św. Włodzimierz
przyjął chrzest



to, że On jest dla mnie Kimś ważnym. Choć mieszkam na Krymie, urodziłam się w Żytomierzu. Po wielu latach mieszkania w Eupatorii, nawet nie marzyłam, że jeszcze kiedyś pójdę do kościoła, tak jak za czasów dzieciństwa. Któż by zechciał przyjechać na daleki Krym i założyć tu Kościół? Był rok 2000. Nigdy nie miałam zwyczaju słuchania radia, ale tego dnia, nie wiedząc dlaczego, podczas przygotowywania obiadu włączyłam odbiornik. To co usłyszałam, sprawiło, że natychmiast chwyciłam długopis, ale było za późno. Usłyszałam tylko informację o powstawaniu wspólnoty katolickiej w Eupatorii, która zaprasza chętnych do kaplicy. Niestety, nie zdążyłam zapisać, ani zapamiętać adresu i telefonu. Szukałam, pytałam, aż wreszcie zrezygnowana poszukiwaniami weszłam któregoś dnia do sklepu i zapytałam ekspedientkę, czy nie wie, gdzie spotykają się katolicy w Eupatorii. Usłyszała to stojąca za mną kobieta, która powiedziała, że jest katoliczką i zaprowadzi do kaplicy. Po ukończeniu trzyletniej katechezy przygotowującej do spowiedzi i Pierwszej Komunii stałam się na nowo osobą wierzącą, wyznającą publicznie swoją wiarę.”



Przed wyjazdem z Eupatorii. „Na pociąg
odwieźli mnie parafianie”



Blogiem Ojca Prowincjała

Pan Młody (8 lutego 2008 r.)

Przeciwieństwem Starego Człowieka jest Pan Młody. Jego przydomek nie wskazuje na jeszcze niewielką liczbę przeżytych lat, ale na gotowość podejmowania nowych wyzwań, swoistą czujność, umiejętność zdumiewania się i zdolność poświęcania siebie bez reszty, gdyby nawet przyszło cierpieć lub być odrzuconym.

Pan Młody jest w ścisłym związku ze swoją wybranką, poza którą świata nie widzi. Obsypuje ją prezentami, pieśczołami, mówi jak jest piękna, i że ją kocha. W dzisiejszej Ewangelii (Mk 2,18-22) Jezus siebie nazywa Panem Młodym. A kto jest Panną Młodą? Kościół, Ty, ja...

Żeby związek był udany, trzeba sobie się podobać. Nie chodzi tu o grę, ani o udawanie, ale o autentyczny wysiłek. Owszem, można nosić brudną koszulę i bez krępacji dłubać w nosie. Do wieczorowej sukni można założyć trampki i pomalować paznokcie na zielono. To nie powinno zaszkodzić miłości, ale czy jej pomoże?

Wielki Post jest po to, aby przypodobać się Jezusowi. Nie, żeby lepiej nas kochał, bo kocha nas już maksymalnie – nawet w trampkach i z palcem w nosie – ale żeby Mu pokazać, że my Go też kochamy. Może jeszcze nie maksymalnie, ale kto wie...

Pozdrawiam

Domy z Iowa (28 lutego 2008 r.)

Od blisko tygodnia jestem w USA. Wczoraj jechaliśmy przez stan Iowa. Szeroka droga przecinała bezkresny, pofałdowany krajobraz przykryty niespotykaną ponoć od 50 lat ilością śniegu. Urozmaiceniem podróży, oprócz interesującej rozmowy, były mijane ogromne ciężarówki, w których można całkiem wygodnie mieszkać i gdzieś tam porzucane farmy. Niektóre budynki były zupełnie zrujnowane, a przez to jakby niepasujące do amerykańskiego rozmachu i potęgi.

Taki rozpadający się dom jest zawsze znakiem klęski człowieka. Nie ma znaczenia, czy jego upadek dokonał się w województwie podlaskim czy w stanie Iowa – smutek jest taki sam. To, co miało być wyrazem zakorzenienia, stabilizacji, dojrzałości, zamożności i zabezpieczenia, legło w gruzach. Kawałek historii został pogrzebany, a człowiek na nowo będzie musiał zbudować przestrzeń, do której będzie mógł wracać i z którą będzie mógł się utożsamiać.

Zawsze tak się dzieje, gdy dokonuje się w nas tragiczne rozdarcie naszych możliwości i marzeń, a przede wszystkim, gdy jesteśmy „wewnętrznie spustoszeni”. Wtedy „dom na dom się wali” i żadna ilość śniegu tego nie przykryje (zob. Mt 12,22-30).

Pozdrawiam z Illinois

SMS do Taty (27 lutego 2007 r.)

Nie ma zbyt wielkich szans na szczęście związków, w którym jedna ze stron ciągle „nadaje”, a druga z konieczności musi słuchać. W gruncie rzeczy jest to „związek jednoosobowy z wkładką”. Bóg nie chce żyć w takim związku, dlatego przez Jezusa mówi: *Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi* (por. Mt 6,7).

Modlitwa, to nie tyle mówienie, ile słuchanie. My natomiast sprowadzamy ją często do popisu elokwencji, wypróbowywania siły swoich argumentów lub badania mocy i przychylności Boga. Wtedy modlitwa nie staje się szansą, nie wyzwala w nas tego, co najlepsze, nie czyni wrażliwymi na ślady Boga, nie sprawia, że promieniejemy jak Mojżesz, który po spotkaniu z Najwyższym musiał zakrywać twarz.

Jak modlić się w świecie przegadanych telenowel, nieustannego pośpiechu i niedokończonych rozmów? Krótko i często. Kościół już dawno to wymyślił w postaci aktów strzelistych. Owe zwężte modlitwy, serdeczne westchnięcia o różnych porach dnia i w różnych sytuacjach, to nic innego jak SMS wysłany do Pana Boga. Ta forma komunikacji ze swej natury jest krótka, często stosowana, niewiele kosztuje i dużo o nas mówi. A przy tym nigdy nie narazi nas na zarzut wielomówstwa.

Ważne jest także, aby mieć jasną świadomość, do kogo się modlimy. Można się modlić do Sprawiedliwego Sędziego, Surowego Władcy, Pierwszej Przyczyny Wszystkiego, Czujnego Policjanta. Jezus proponuje, abyśmy swoje modlitwy kierowali do Ojca, a dokładnie do Tatusia, bo to oznacza używane przez Niego słowo *Abba*.

Pamiętam, jak pierwszy raz w ten sposób zwróciłem się do Boga. Nie ma lepszego środka na odkrycie swego dzieciństwa Bożego. Wtedy modlitwa przestaje być klepaną formułką, a staje się prostym rzuceniem w ramiona, tak jak dziecko rzuca się tacie, gdy ten przychodzi z pracy.

Pozdrawiam

Andrzej Danilewicz SVD

Przedszkole dla przyszłych przedsiębiorców



Dzieci podczas modlitwy przed lekcjami

znają język angielski i rozmawiają w tym języku w domu. Dobra znajomość angielskiego u dziecka to gwarancja zdobycia lepszego wykształcenia. Język angielski w Zambii to podstawowe narzędzie, bez którego odniesienie sukcesu w życiu zawodowym jest niemożliwe. Pamiętajmy również, że warunkiem wstąpienia do seminarium jest ukończenie szkoły średniej.

Przedszkole w Lindzie będzie katolickie. Będą tu więc lekcje religii, ale w planie mamy też zajęcia z teologii tworzenia w formie zabawy, które będą wychowywać do przedsiębiorczości. Bł. Jan Paweł II uczył, że człowiek jest posłuszny woli Stwórcy i w tym celu musi wykorzystywać swoje talenty, by poprzez pracę osiągnąć „panowanie” w świecie widzialnym. Razem ze znajomymi pracujemy nad podręcznikiem dla dzieci w języku angielskim.

Przedszkole parafialne będzie prywatne. Środki pieniężne na utrzymanie przedszkola będą pochodzić wyłącznie z czesnego i małych projektów (np. wynajmowanie dużej jadalni 14 x 8 m na przyjęcia weselne), które będą generowały pieniądze na bieżące wydatki.

Wybudowanie przedszkola to podarowanie mieszkańcom Lindy wędkę, a nie ryby. Czy uda się? Gdyby przyszłość była nam znana, świat nie potrzebowałby przedsiębiorców. W ludzkim istnieniu występuje zawsze element niepewności, który od samego początku jest wpisany przez Boga w nasze losy. Każde ludzkie działanie ma charakter spekulatywny i wymaga podejmowania ryzyka. Nie można od niego uciec. Przypowieść o talentach (Mt 25,14-30) pokazuje, że brak odwagi do podjęcia ryzyka przynosi straty – trzeci sługa został za to ukarany przez Pana. Dlatego nie pozostaje nic innego jak podjąć to wyzwanie, wierząc, że to co robimy, robimy dla większej chwały Boga.

Liczymy na Wasze modlitewne i finansowe wsparcie naszego projektu.

W miłości słowa Bożego,
Jacek Gniadek SVD, Zambia

Dziękuję bardzo za modlitwy i za włączenie się we wspólną akcję budowania przedszkola w Lindzie, przy parafii św. Rodziny na przedmieściach Lusaki. Zebraliśmy już pierwsze środki pieniężne, które pozwolą nam na wybudowanie fundamentów.

Budowa ruszy w styczniu 2013 r. W tym czasie przyjedzie z Polski pierwsza grupa wolontariuszy na miesiąc, by pomóc nam w budowie. Razem z parafianami mamy w planie wykopać i postawić fundamenty budynku o długości 62 x 8 m. Na tym etapie wszystkie prace budowlane będą wykonane we własnym zakresie.

Projekt budowy przedszkola jest rozpisany na trzy etapy i zakończenie jest planowane na grudzień tego roku. Otwarcie przedszkola planujemy w styczniu 2014 r. Wtedy rozpoczyna się nowy rok szkolny w Zambii. W przedszkolu docelowo będzie 120 dzieci w czterech klasach.

Dlaczego przedszkole w Lindzie? Dzieci w Zambii od pierwszej klasy szkoły podstawowej uczą się w szkołach po angielsku. Nie ma państwowych przedszkoli. Tylko nieliczny procent dzieci przechodzi przez ten etap wczesnej edukacji. Dzieci w Lindzie mówią w domu w *chinyanja* i dlatego mają utrudniony start w szkole w porównaniu z dziećmi, których rodzice



Wizualizacja przedszkola, które ma stanąć na placu parafii Świętej Rodziny w Lindzie



Dzieci w małej prywatnej szkole w Lindzie



Serdeczne pozdrowienia z Wiecznie Zielonej Wyspy

Minęło już sporo czasu od mojego ostatniego listu i wiele się wydarzyło w tym czasie. Pan dał mi łaskę wczuć się lepiej w sytuację chorego, kiedy minionego lata stan moich kolan tak się pogorszył, że trzeba było jedno z nich wymienić na sztuczne. Ofiarowałem moje cierpienie za misję, a teraz, kiedy zachęcam pacjentów do szybkiej pooperacyjnej rehabilitacji, lepiej rozumiem, jak trudne i bolesne jest rozruszanie kolana po zabiegu.

Dzięki pomocy wielu ludzi o otwartym sercu otworzyłem w ubiegłym roku oddział ortopedyczny z 24 łózkami w szpitalu w Madang. Misjonarze werbiści z Austrii zmobilizowali ludzi dobrej woli do sfinansowania remontu



Br. dr Jerzy Kuźma SVD, misjonarz w Papui Nowej Gwinei, podczas porannego obchodu na Oddziale Ortopedycznym



Poranny obchód

starego baraku z przeznaczeniem na oddział szpitalny. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Austriackiej zarządziło podczas dorocznego balu wiosny zbiórkę pieniędzy na zakup narzędzi ortopedycznych. Również w naszej ojczyźnie współbracia zorganizowali taką zbiórkę. Dzięki wsparciu Referatu Misyjnego i ofiarom wielu dobrodziejów mogę regularnie kupować materiały niezbędne do operacji kości. Kolejnym dobroczyńcą jest szpital katolicki „Cabrini” w Melbourne, który podarował nam kosztowne wyposażenie (artroskop, zestawy narzędzi i łóżka dla pacjentów). Natomiast lokalna firma budowlana, zarządzana przez katolika z Filipin, zrobiła szafki dla chorych. Administracja szpitala utworzyła etaty dla pracowników nowego oddziału, aby mógł normalnie funkcjonować.

W ten sposób dzięki łańcuchowi dobroci ludzi otwartych na braci i siostry w potrzebie, wielu Papuasów uniknie trwałego kalectwa.

Oddział służy chorym z regionu Momase, który zamieszkuje ok. 2 mln ludzi. Nie wszyscy mogą dotrzeć na czas, wielu nie ma pieniędzy na podróż do szpitala. Wielu dociera w bardzo zaniedbanym stanie, kiedy pomoc jest

Siedmioletni Patryk z wadą stopy przed operacją



już mniej skuteczna. Na zdjęciu widzimy 7-letniego Patryka z wrodzoną zaniebana wadą stóp. Lewa stopa została zoperowana i chłopak porusza się na niej normalnie, prawą będę operował w tym tygodniu. Mam nadzieję, że przywrócę mu normalne dzieciństwo i życie. I ta jego radość uchwycona na zdjęciu niech będzie i Waszą radością.

Z modlitwą –

Jerzy Kuźma SVD,
Papua Nowa Gwinea

INKUBATOR NA MISJE

Wiadomo, że organizmy dzieci, które przyszły na świat zbyt wcześnie, nie są w stanie samodzielnie funkcjonować. Jedynie inkubator może utrzymać je przy życiu. Jeżeli znajdują się wśród nas takie osoby, które przeznaczą jakąś kwotę z domowego budżetu, nabiera się suma, dzięki której będzie można zakupić inkubatory i uchronić przed śmiercią lub kalectwem dzieci z biednych krajów misyjnych.

Wiesław Dudar SVD

INKUBATOR NA MISJE

Referat Misyjny Księża Werbistów
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
BANK PEKAO S.A. O. ELBLĄG

NR 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto dowolnego Referatu lub Domu Misyjnego księży werbistów w Polsce.

Tyś mnie powołał dla siebie
I nie ma w tym nic mojego.
Pamiętasz me lata, Jezusie,
Młodzieńcze skłonności do złego?

Pobożność mą na minusie?
Wiarę, gdzieś w sferze abstrakcji?
Nadzieję błędzącą na luzie
I miłość pełną wariacji?

Pamiętasz? Nie, nie pamiętasz,
Bo Twoje Serce przebacza.
To znaczy: zapis zmazujesz,
Gdy kartę życia odwracasz.

A moja pamięć pamięta,
Choćby już nawet nie chciała,
Lecz chyba po to, by większa
Wdzięczność się w duszy rozlała.

I bym mogła wyznawać
I teraz, i po wsze wieki,
Że wiara klęczy przed Tobą,
Żeś bliski, a nie daleki.

s. Maria Ines Mamcarz kDzJ
w: *Pochwyć mnie Światło rzeką swoich ramion.*
Antologia poezji, Warszawa 2008





Anguilla

Anguilla to licząca ok. 90 km² wyspa na Karaibach, której nazwa po łacinie oznacza „węgorz”. Została tak nazwana ze względu na swój kształt, zbliżony do tej ryby. Wraz z położoną niedaleko wyspą Sombbrero, która – jak nazwa wskazuje – przypomina kapelusz, Anguilla tworzy terytorium zależne od Korony brytyjskiej.

Wyspę odkrył dla Europy Krzysztof Kolumb w 1493 r., jednak nie zatrzymał się na niej, ponieważ jej ukształtowanie terenu wydawało się zbyt płaskie i żeglarz wolał cumować przy innych karaibskich wyspach. Przez ponad 150 lat Europejczycy nie interesowali się Anguillą, dopiero w 1650 r. Brytyjczycy dostrzegli jej walory i postanowili założyć na niej plantację kukurydzy i tytoniu. Jednak Anguilla pozostawała na uboczu zainteresowań kolonizatorów, gdyż ziemie na sąsiednich, większych wyspach były bardziej żyzne.

Kiedy w 1834 r. Wielka Brytania zdelegalizowała niewolnictwo, pracujący

na plantacjach niewolnicy zajęli się swoimi małymi gospodarstwami, rozwinęli także rybołówstwo i żeglarstwo. Od 1882 r. Anguilla administrowana była razem z wyspami Saint Kitts i Nevis, dlatego gdy Brytyjczycy w 1967 r. przekazywali władzę miejscowym, utworzone zostało Stowarzyszone Państwo Saint Kitts-Nevis-Anguilla. Włączenie Anguilli do jednego państwa z większymi wyspami nie spodobało się jej mieszkańcom, którzy zbuntowali się przeciwko tej decyzji. Rozpoczęły się demonstracje ludności, rozbrojono także kilkunastoosobowy oddział policji i zmuszono go do opuszczenia wyspy.

W przeprowadzonym w 1967 r. referendum na Anguilli, wyspiarze opowiedzieli się za oddzieleniem się od St. Kitts i Nevis. Kiedy w 1969 r. proklamowano republikę, armia brytyjska dokonała inwazji na Anguillę. W końcu jednak wyspa uzyskała autonomię, a od 1980 r., choć nadal jest brytyjskim terytorium zamorskim, zarządzana jest przez gubernatora i posiada własny rząd.

Anguilla ma niewiele zasobów naturalnych, więc obecnie jej gospodarka opiera się w dużej mierze na turystyce luksusowej, ponieważ jest to jedna z piękniejszych wysp karaibskich. Wiele atrakcji turystycznych wyspa zawdzięcza warunkom naturalnym – są to np. jaskinie i grotty ukształtowane w wapiennych skałach, otaczająca wyspę rafa koralowa czy słone stawy w części wyspy zwanej Sandy Ground. Bardzo popularne wśród turystów są podwodne spacer z delfinami, odpoczynek na 33 słonecznych plażach czy też żeglowność. Wśród zagranicznych gości słynie Anguilla również z homarów, które się tutaj łowi, a następnie przyrządza na oczach smakoszy owoców morza. Wyspa ceniona jest przez turystów za ciszę i spokój, bo w przeciwieństwie do sąsiednich wysp nie ma tu wiele nocnych klubów, kasyn czy dużych imprez.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov; karaiby.net,
lonelyplanet.com

Nastolatki z Anguilli



Paweł Czoch SVD, Anguilla Misja wśród piratów?

zdjęcia: Paweł Czoch SVD

O. Paweł Czoch SVD na misji na Anguilli

Jest godz. 21.00, początek listopada. Mimo że trwa noc, jest gorąco i wilgotno – zupełnie jak w Afryce, chociaż do Afryki, przynajmniej geograficznie, daleko. Wróciłem ze wspaniałego nabożeństwa, które miało miejsce w anglikańskim kościele Saint Mary. Była to inauguracja diecezjalnego synodu wspólnoty anglikańskiej – w diecezji, którą tworzą, podobnie jak naszą, katolicką diecezję Saint John's-Basseterre, liczne wyspy. Zostałem zaproszony na to święto wraz z przedstawicielami innych Kościołów znajdujących się na wyspie oraz członkami tutejszego rządu i gubernatorem, ponieważ wyspa należy do zamorskiego terytorium Wielkiej Brytanii.

Wyspa do objechania w 45 minut

Jesteśmy na wyspach karaibskich, znanych przede wszystkim z pięknych plaż i dobrego klimatu (średnia roczna temperatura 27°C). To prawdziwy raj dla turystów, głównie ze Stanów Zjed-

noczonych i Kanady. Karaiby są także znane dzięki popularnemu filmowi „Piraci z Karaibów”. Dokładniej, znajdujemy się na wyspie Anguilla, która jest jedną z mniejszych wysp tego regionu świata: 16 mil długa i 3 mile szeroka, powierzchnia: 91 km kwadratowych. Mówiąc obrazowo, można ją objechać samochodem w 45 minut, nie spiesząc się, i wysłuchać w czasie podróży dookoła wyspy 5-6 piosenek na odtwarzaczu MP3. Nie jest to bezludna wyspa, ale też nie należy do najbardziej zaludnionych; żyje tu ok. 15 tys. mieszkańców. Nie dawniej jak 20 lat wstecz Anguilla była nieznanym punktem na mapie, bez asfaltowych dróg i elektryczności. To za sprawą turystów rozpoczął się stopniowy rozwój wyspy.

Ok. 6 tys. mieszkańców Anguilli stanowią tubylcy, rodowici Anguillczycy, czyli prawnuki Indian Arawak i Afrykańczyków, którzy zostali sprowadzeni na większość karaibskich wysp do pracy na plantacjach trzciny cukrowej oraz tyto-

niu. Co ciekawe, Anguilla należy do rzadkich przykładów wyspy na Karaibach bez długiej historii niewolnictwa. Powód jest bardzo prosty: tutejszy klimat i budowa geologiczna nie pozwoliły na rozwinięcie upraw tych roślin i związanego z tym zapotrzebowania na niewolniczą siłę roboczą. Pozostała część ludności wyspy to prawdziwa mieszanka przybyszów z różnych wysp i krajów – z Trynidadu, Saint Kitts i Nevis, Monserrat, Republiki

Na Anguilli





O. Paweł
z dziećmi w szkole

Dominikańskiej, Jamajki, Saint Lucie, Saint Martin, Saint Vincent, Saint Thomas etc. oraz z Filipin, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, Kanady, a nawet z Rosji i Polski.

Taki jest też przekrój tutejszej katolickiej wspólnoty Saint Gerard. To stosunkowo młoda i nieduża wspólnota mieszkająca na wyspie, gdzie Kościoły protestanckie, anglikanie i metodyści, stanowią zdecydowaną większość. Według ostatnich danych, na tej małej wyspie istnieje ok. 50 różnych Kościołów!

Jedyna taka na świecie

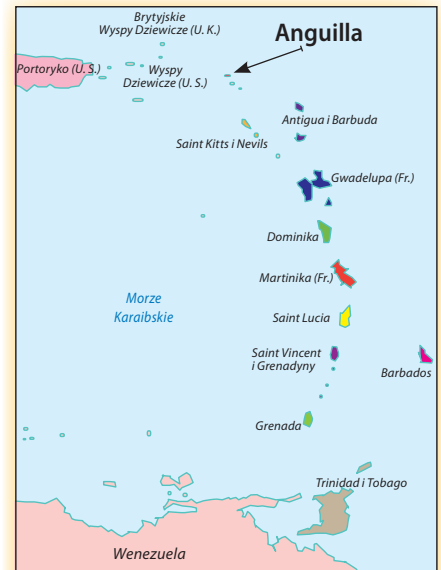
Nasza katolicka wspólnota należy do najmniejszych, co nie znaczy, że jest niezauważalna na wyspie czy poza nią. Wprost przeciwnie. Uderza bowiem na pierwszy rzut oka nowo wybudowany piękny kościół, świadczący niezbitnie o oddaniu, ofiarności i zaangażowaniu tutejszych ludzi. Zaangażowanie świeckich w sprawy socjalne (wspieranie osób starszych i więźniów), praca z dziećmi i młodzieżą, dialog z innymi Kościołami oraz inne posługi to wielki atut tutejszej wspólnoty i prawdziwa radość dla proboszcza. Co ciekawe, członkowie naszej 8-osobowej rady parafialnej to przedstawiciele różnych narodowości! Nic to dziwnego w sytuacji, gdy nasza diecezja składa się z 8 wysp, przy czym prawie każda stanowi inny kraj. Pod tym względem jest ona unikalna i jedyna taka na świecie.

Na Anguilli jestem już czwarty rok. Po 12 latach w Kanadzie i 8 latach w Afryce, praca tutaj jest dla mnie ciągle wspaniałym wyzwaniem: w nieznanym kulturowym, w innym języku, w zupełnie innej formie duszpasterstwa i – po raz pierwszy – w pojedynkę! Jestem tu bowiem jedynym księdzem katolickim. Najbliższa wspólnota werbistowska to wyspa Saint Martin, która należy do innej diecezji.

Piraci? Nie, inne problemy

Ktoś mnie kiedyś zapytał, czy żyją tutaj jeszcze piraci. Oprócz tych drogowych, którzy znajdują się wszędzie na świecie, tych prawdziwych już nie ma. Przynajmniej ja ich jeszcze nie spotkałem. Jednak mimo wszystko praca na wyspie jest wciąż ciekawa i interesująca.

Chociaż bowiem Karaiby i Anguilla to raj dla turystów, to na pewno nie jest to raj dla tutejszych mieszkańców czy ludzi przyjeżdżających do pracy okresowo w hotelach czy na budowach. Wyspa boryka się z wieloma problemami, jak bezrobocie, działalność gangów młodzieżowych, handel narkotykami, nie mówiąc o odwiecznych zagrożeniach, jakie stanowią huragany (od sierpnia do listopada), które potrafią kompletnie zniszczyć wyspę, czego przykładem był



Anguilla:

- powierzchnia: 91 km² (227. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 16 tys. (223. miejsce na świecie)
- gęstość zaludnienia: 175 osób/km²
- stolica: The Valley
- język urzędowy: angielski
- religie: protestanci 83,1% (w tym: anglikanie 29%, metodyści 23,9%); katolicy 5,7%
- jednostka monetarna: dolar wschodniokaraibski (XCD)

ostatnio huragan Sandy. Problemem są też takie kwestie, jak matki samotnie wychowujące kilkoro dzieci z różnych ojców, a także mężczyźni będący ojcami 7-12 dzieci, w większości z różnymi kobietami. Stałe związki czy nierozdzielność małżeńska stanowią dla tutejszej społeczności ogromny problem, zarówno w kontekście religijnym, jak i socjalnym. Są też i inne...

Anguilla jest rajem dla turystów i może być przedsięwzięciem do rajów dla całej reszty, czyli nie jest tak całkiem źle... Mówiąc poważniej, jest ciekawym i unikalnym miejscem do życia, pracy i dawania chrześcijańskiego świadectwa.

Na moim obrazku z prymicji jako motto zamieściłem słowa: *Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!* (Mt 10,8). Cieszę się, że moja obecna misja, niekoniecznie wśród piratów, daje mi codziennie możliwość dzielenia się tym, co otrzymałem gdzieś indziej, i ciągle pozwala ubogacać się – za darmo!



Puchar Ojca Edwarda

Około trzech lat temu jeden z pracowników zapytał mnie, czy nie zechciałbym być organizatorem i patronem pucharu w rozgrywkach piłki nożnej. Początkowo zdziwiłem się i powiedziałem, że inni

sili o pomoc finansową, to na pewno ją dostanę, a on nie, że mam autorytet i mnie szanują pracownicy i lokalni księża, więc lepiej byłoby, żebym ja był za to odpowiedzialny. Powiedziałem wtedy: „Faustin, mam tyle pracy – wy-

kłady w seminarium i na uniwersytecie, w dodatku jestem rektorem Instytutu Św. Pawła, więc nie mogę brać kolejnej pracy, ale wiem, że Ci na pewno pomogę”. Bardzo się ucieszył i tylko jeszcze raz upewniał się, czy na pewno pomogę, a ja potwierdziłem stanowczo, że tak.

Z drugiej strony, pomyślałem sobie, taka rozgrywka i zawody tylko mogą służyć dobru. W Lome dzielnice są zamieszkane albo przez pewne grupy etniczne, albo religijne, tzn. są dzielnice, gdzie większość stanowią Kabye czy Ewe lub gdzie mieszkają tylko muzułmanie. Więc futbol może służyć dialogowi i pojednaniu.

W ten sposób stało się tak, że 30 września 2012 r. został rozegrany finał *Trophée Pere Edward* – „Pucharu Ojca Edwarda”, który po rzutach karnych wygrała drużyna Z-Sport. Podczas tych dwóch lat odbyło się ok. 32 meczów i każdy w atmosferze pokojowej, nie było zamieszek. W ostatnim finale mieliśmy szczęście i otrzymaliśmy piłkę nożną



Wręczenie pucharu przez o. Edwarda

zdjęcia: Edward Sito SVD

mają rozgrywki pucharowe, a ja, jako misjonarz, powinienem raczej zająć się pracą pastoralną, katechezą, Mszą św. etc. Zasmucił się i odszedł. Szkoda mi się go zrobiło, więc na drugi dzień dopytałem, o co chodzi. Wy tłumaczył, że młodzież w Lome nie ma żadnego zajęcia, dyskoteki są drogie i czasami niebezpieczne, podobnie różnego rodzaju bary i kluby, więc młodzi szwendają się po ulicach i często kradną, żeby zdobyć pieniądze na dyskotekę lub używki. Dlatego zaproponowałem inną formę rozrywki. Odpowiedziałem mu, żeby w takim razie się tym zajął, a ja mu pomogę. Nie bardzo się tym ucieszył i naciskał. Argumentował, że jestem misjonarzem, ludzie mnie szanują, gdy będziemy pro-

Faustin ze swoją żoną niosący baner



Drużyna New Star, która w rozgrywkach zajęła II miejsce



Zwycięska drużyna i buty o. Edwarda – dla najlepszego bramkarza

z akcji Komisji Episkopatu Polski ds. Misji „2012 piłek na Euro 2012”. W imieniu bp. Jerzego Mazura SVD i o. Kazimierza Szymczychy SVD przekazali je nam o. Tomasz Zbutowicz SVD i o. Jan Wróblewski SVD. Młodzież z Lome, moi współpracownicy i ja składamy serdeczne „Bóg zapłać” za ten wspólny dar.

Z Bogiem –

Edward Sito SVD, Togo



O. Ryszard Gamański SVD (1939-2012)

Pan Bóg powołał swojego wiernego sługę o. Ryszarda Gamańskiego, werbistę od ponad 40 lat pracującego na rzecz Polonii australijskiej, 10 października 2012 r., kiedy

ten pogrążony był w głębokim śnie. Ci, którzy odwiedzili go w szpitalu poprzedniego dnia, rozstali się z nim w dobrych nastrojach, gdyż nic nie wskazywało na to, że widzą się z nim po raz ostatni.

Ryszard Gamański urodził się 29 listopada 1939 r. w Zielonej (dziś Zuromin) z rodziców Antoniego i Reginy z domu Cechowska. W 1947 r. rodzina Gamańskich przeniosła się do Nidzicy. Miał dziewięcioro rodzeństwa, z których dwoje zmarło w wieku niemowlęcym. Do szkoły podstawowej chodził w Nidzicy, a po jej ukończeniu chciał się zgłosić do niższego seminarium salezjanów w Różanymstoku w województwie białostockim, ale ówczesny proboszcz ks. Franciszek Jaworski namówił matkę, by posłała Ryszarda do liceum ogólnokształcącego w Nidzicy. Nie przyjęto go jednak do tej szkoły, gdyż wiadano, że chce w przyszłości zostać księdzem. Z konieczności poszedł do szkoły zawodowej, którą ukończył w 1956 r. Przez następny rok szkolny kontynuował naukę w Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Karolewie k. Kętrzyna. Pod koniec wakacji w 1957 r. pojawiły się anonse o możliwości ukończenia średniej szkoły w niższym seminarium u dominikanów i u werbistów. Klasę dziesiątą i jedenastą kończył w niższym seminarium misyjnym księży werbistów w Nysie. 8 września rozpoczął nowicjat w Pieniężnie. Po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w Kołobrzegu. W czasie służby wojskowej latem grał w piłkę nożną w drużynie Mewa, a zimą walczył w ringu. Piłkę nożną z pasją kopał od najmłodszych lat.

22 czerwca 1969 r. otrzymał w Pieniężnie święcenia kapłańskie i jeszcze tego samego roku opuścił Polskę, udając się do Australii, aby pracować wśród Polonii australijskiej. Już w trakcie pogłębiania znajomości języka angielskiego w Sydney

grał w drugoligowej drużynie Polonia Sydney. Pierwszym jego stałym przeznaczeniem było duszpasterstwo wśród Polaków w dzielnicach Ardeer i Ringwood w Melbourne. Był nietypowym duszpasterzem. Na obrazku prymitywnym napisał: „Błogosław Boże rodzicom, rodzeństwu i tym, którzy dopomogli mi dojść do kapłaństwa, oraz sportowcom”. Jako młody człowiek przez moment miał dylemat, czy pójść na akademię wychowania fizycznego czy do seminarium. Wybrał to drugie, ale ze sportu nie zre-

nego przygotowywania się drużyny narodowej do mundialu w Monachium. Nawiązał wtedy bezpośredni kontakt z trenerami, m.in. Kazimierzem Górskim oraz zaprzyjaźnił się z wieloma graczami z tej drużyny, m.in. Kazimierzem Deyną. Po mundialu zatrzymał się jeszcze kilka miesięcy w Europie, by odbyć staż trenerski w najsłynniejszych drużynach angielskich, np. Tottenham czy Chelsea. W 1978 r. był na mistrzostwach świata w Argentynie, gdzie poznał Zbigniewa Bońka. Pobyt w Ameryce Południowej wykorzystał również do doskonalenia się w umiejętnościach trenerskich.



O. Ryszard Gamański SVD na misji w Australii



O. Ryszard – miłośnik piłki nożnej, którą wykorzystał w swojej pracy misyjnej jako narzędzie ewangelizacji

zygnował. W seminarium w Pieniężnie był najlepszym piłkarzem w całych jego dziejach. W Australii każdą wolną chwilę poświęcał sportowi i sportowcom. Grał w pierwszoligowej drużynie Polonia, trenował młodzików i rezerwę tej drużyny, z młodzieżową drużyną zdobył dwukrotnie puchar Victorii.

W 1974 r. przyjechał na pierwszy urlop do Polski. Był to czas bezpośred-

Po 15 latach pracy polonijnej w Melbourne został przeniesiony do Sydney, gdzie pracował na przemian w parafiach angielskojęzycznych czy też polonijnych. Z piłką nożną jako gracz czy trener pozostał w ścisłym związku, dopóki starczyło zdrowia i sił. Kiedy wobec delegata Prymasa Polski ds. duszpasterstwa emigracji został oskarżony o zaniedbywanie pracy duszpasterskiej na rzecz sportu, udał się do niego i wyjaśnił, że zaangażowanie w dziedzinie sportu jest dodatkową pracą





Kiedy przed dwoma laty o. Ryszard był na urlopie w Polsce można było zauważyć, że choroba Parkinsona staje się widoczna. Po powrocie do Australii wykryto u niego dodatkowo chorobę nowotworową. Chemioterapie tylko chwilowo poprawiały jego stan.

O. Ryszard Gamański był obdarzony niezwykle charyzmatami. Z domu rodzinnego wyniósł szczerą wiarę, której nigdy się nie wstydził ale publicznie wyznawał, zdolność obcowania z innymi i wielką pracowitość. Poza tym posiadał rzadki dar stałego uśmiechu i łagodnego głosu, którymi ujmował i młodych i starych.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 15 października w werbistowskiej kaplicy w Epping (Marsfield), która była wypełniona po brzegi. Żegnali go współpracownicy z prowincjałem o. Timothyem Nortone SVD, delegacja z duszpasterstwa polonijnego w Marayong z rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Australii o. Wiesławem Antonim Słowikiem SJ, siostrami nazaretankami, którym usługiwał jako spowiednik w języku polskim, autobus Polaków z Klubu Polonia w Plumpton. Była również liczna delegacja z Melbourne, z jego rodzonym bratem Grzegorzem i żoną Barbarą jako

jedynymi przedstawicielami licznego rodzeństwa, z dużą grupą sportowców w dresach klubowych, którzy nieśli jego trumnę do grobu. Spoczął w kwaterze werbistowskiej na cmentarzu Memorial Macquarie Field Cemetery w Enfield.

W tym samym dniu w rodzinnej Nidzicy odbyła się Msza św. pogrzebowa, która zgromadziła najbliższych z licznego rodzeństwa i przyjaciół oraz miejscowych duszpasterzy. *R.i.p.*

Alfons Labudda SVD



O. Ryszard Gamański SVD w Pieniężnie w czasie spotkania misjonarzy werbistów przebywających na urlopie w Polsce

➔ na rzecz Kościoła. I jako gracz, i jako trener pozostaje kapłanem. Na boisku spotyka młodzież i dorosłych, którzy nie chodzą do kościoła, co stanowi szerokie pole dla pracy apostołskiej. Przekłada się to potem na liczne uregulowane małżeństwa, przyjęcie chrztu, a nawet na pracę ekumeniczną. O tym wszystkich można przeczytać w licznych wywiadach w prasie polskiej czy zagranicznej. Czytelnicy „Misjonarza” znają jego wywiad w nr 1/2003 „Misjonarza” pt. „Pan Bóg wziął mnie z boiska...” Jeszcze obszerniej o swym podwójnym powołaniu napisał w autobiograficznej książce „Kapelan Białych Orlów. Futbol – sposób na dojrzewanie”.



DROGA ZBAWIENIA

Pod nadtytułem *W cieniu Twoich skrzydeł* ukazał się w Verbinum trzeci tomik popularnych rozważań o. Wojciecha A. Czeżki SVD (1942–1999), cenionego rekolekcjonisty i przewodnika duchowego, pt. *Droga zbawienia*. W przygotowaniu tomik czwarty, w którym znajdą się teksty jego konferencji duchowych.

„Pewnemu mężczyźnie, który był skłócony z żoną, spowiednik polecił pochwalić ją w następnym tygodniu co najmniej trzy razy – czytamy we fragmencie jednego z rozważań pod tytułem *Pochwała i uznanie*. – Niezmiernie zaskoczony penitent zapytał, jak ma to rozumieć. W odpowiedzi usłyszał: »Niech pan wyrazi żonie uznanie po smacznym posiłku. Niech pan okaże radość z powodu ładnie nakrytego stołu. Niech pan pochwali żonę za przystrojenie mieszkania kwiatami«. »Postaram się« – powiedział mężczyzna bez przekonania – »ale wolałbym otrzymać jako pokutę pół godziny lektury Pisma Świętego«.

Wprawdzie polskie przysłowie głosi sceptycznie »Z pochwały koszuli nie uszyjesz«, ale są rzeczy ważniejsze i cenniejsze od koszuli na grzbiecie, rzeczy, które może wzbudzić i zagwarantować jedynie pochwała i uznanie.

Pochwała wnosi światło i radość w życie, które samo w sobie ma dosyć cieni i smutku; umacnia poczucie własnej wartości; dodaje wiary we własne siły; zapewnia o tym, że to, co się robi, jest doceniane i z wdzięcznością przyjęte.

Uznanie uskrzydla; pomaga wykrzesać nowe siły i przezwyciężyć zniechęcenie; pobudza do większych starań i wysiłków; sprawia, że człowiek gotów jest do poświęceń i ofiar”.

Marek Połomski



Wojciech Antoni Czeżko SVD
W cieniu Twoich skrzydeł.
Droga zbawienia

wydanie II zmienione, stron 260,
format 116 x 195 mm, cena 25 zł
Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM

Sprzedaż i zamówienia:

ul. Ostrobramska 98, 04-118 Warszawa
tel. 22 610 78 70, fax 22 516 98 50
e-mail: zamowienia@verbinum.pl,
wydawnictwo@verbinum.pl
www.verbinum.pl

Naleśnik

SKŁADNIKI:

1 l mleka
1/2 szklanki ryżu
1/3 szklanki mąki pszennej
2 jajka
1/4 szklanki cukru
1/2 łyżeczki soli
trochę kardamonu
suszone śliwki (lub dowolny dżem albo świeże owoce)



PRZYGOTOWANIE:

Ugotować na małym ogniu ryż na mleku i odstawić do przestygnięcia. Utrzeć jajka z cukrem, dodać i wymieszać z przestygniętym ryżem. Następnie dodać mąkę, sól i kardamon. Jeśli ciasto jest za gęste, dolać mleka. Wszystkie składniki dobrze wymieszać.

Ciasto wylać do posmarowanej tłuszczem okrągłej formy. Piec w piekarniku 45-60 min w temperaturze 210°C.

Można podawać ze zmiksowanymi suszonymi śliwkami lub dżemem albo świeżymi owocami oraz bitą śmietaną. Smacznego!



zdjęcia: Maciej Wojtkowski

Krzyżówka misyjna nr 199

1	2		3		4		5		6
	23			20		28	5		27
			7						
	14				6				16
8									
	12		13					11	
			9	10					
					24				21
11		12							
						13	14		15
16									
	4	19					9		
						17			
18									
	10								
19									
					3			15	17

Znaczenie wyrazów:

POZIOMO: 1) gaz o duszącej woni, którego wzór chemiczny to HCl; 7) drapieżna ryba słodkowodna; 8) straszak wśród pluskwiaków; 9) lekarz badający wzrok; 11) Maria dla Jezusa; 13) duże jezioro w południowo-wschodniej Afryce; 16) damski zapinany sweter bez kołnierza; 17) w łowiectwie: samiec zająca; 18) miasto-państwo położone na krańcu Półwyspu Malajskiego; 19) przybliżanie przez ludzi wierzących innych osób do Boga.

PIONOWO: 2) okrągły opłatek używany przy sprawowaniu Mszy św.; 3) unik; 4) podłoże wielu maści i kremów; 5) telegram; 6) dźwignia handlu; 10) pomocnik organisty, pompujący powietrze do miechów instrumentu; 11) Edward (zm. 1974) – kompozytor, dyrygent, wieloletni szef orkiestry symfonicznej w klasztorze oo. paulinów na Jasnej Górze (ułoż z liter słów KĄSAM + OZ); 12) największe miasto Kanady; 14) uroczyste objęcie władzy przez biskupa ordynariusza nad diecezją; 15) roślina na kwaśną zupę.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 28, utworzą rozwiązanie – cytata ze św. Teresy od Dzieciątka Jezus, patronki misji – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 lutego. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 197: JEST MOJĄ RADOŚCIĄ, MÓJ BOŻE, CZYNIĆ TWOJĄ WOLĘ (Ps 40,9).

Nagrody wylosowali: Joanna Koc (Białystok), Halina Sugajska (Bydgoszcz), Agnieszka Popławska (Łomża), Anna Bieniek (Turzno), Elżbieta Kasprzycka (Sejny).

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.



Kto znajdzie zaginioną owcę?

Chyba wszystkim nam podoba się przypowieść o zaginionej Owcy (zob. Łk 15,1-7). Wlewa ona w nasze serca nadzieję i ufność, że Pan zawsze będzie o nas pamiętał i nigdy nas nie opuści. Ten tekst przemawia szczególnie, gdy sami czujemy się słabi, zagubieni i grzeszni. W jakiś naturalny sposób utożsamiamy się z zagubioną owcą, która zostaje odnaleziona i z wielką radością przyniesiona do stada.

Przecież jest także ktoś, kto owcę znajduje. To Jezus, Dobry Pasterz – myślimy i właściwie mamy rację. Jednak Jezus działa dzisiaj przez swoich uczniów, do których powiedział, że będą dokonywać tych samych dzieł, których On dokonywał (por. J 14,12). Jezus pyta mnie, czy jestem gotowy, by pójść i szukać zaginionej owcy dzisiaj.

Lecz jak to uczynić? W jaki sposób szukać, odnaleźć i przyprowadzić do Bożej owczarni zagubioną owcę? Człowiek nie gubi się tak po prostu. Gubi się, ponieważ nie zna drogi, nie zważa na wskazania przewodnika lub lekceważy znaki. W życiu duchowym to sam Chrystus jest drogą, Kościół gło-

szący Jego naukę jest przewodnikiem a krzyż Chrystusowy jest znakiem.

Gdy ktoś nie zna drogi, może też być łatwo oszukany. Dlatego Jezus powołuje nas, abyśmy byli Jego świadkami, abyśmy wskazywali na Niego. Tych, którzy starają się oszukiwać, nie brakuje. Próbuje ośmieszyć Kościół, zrelatywizować jego naukę, usunąć Boże znaki. Komuś mogą się one nie podobać, więc dla czego musi na nie patrzeć? No tak. Czy ktoś wpadł już na pomysł, by usuwać znaki drogowe, które komuś się nie podobają? Oczywiście w imię większej wolności i tolerancji.

Dobry Pasterz ma sporo pracy i dlatego wzywa nas dzisiaj, abyśmy z radością wzięli Jego krzyż i po całym świecie wskazywali nim drogę do zbawienia.

Franciszek Bąk SVD



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: mlodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



*Nie jest wolą
Ojca waszego,
który jest w niebie,
żeby zginęło
jedno z tych małych.*

Mt 18,14

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 55 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl



ΙΗΣΟΥΣ (Iēsoûs) – Jezus

ΧΡΙΣΤΟΣ (Christós) – Chrystus

ΘΕΟΪ (Theoû) – Boga

ΥΙΟΣ (Hyiós) – Syn

ΣΩΤΗΡ (Sôtér) – Zbawiciel

Ichthys – gr. ryba (ἰχθύς, ΙΧΘΥΣ).